



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Głiszczyński. — Listy o literaturze i młodych literatach warszawskich. — Wyjątki z dziennika podróżniczego po Ameryce północnej. — Henryk Chevreau. — O Ubiarach. — O bieliznie. — Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

## MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Głiszczyński.

(Dalszy ciąg.)

Dziewczyna zarumieniła się aż do czoła.

— Przebacz mi pan! nie chciałam mu zrobić przykrości, chociaż nie mogę wierzyć temu żebyś pan tak źle używał szkolnego czasu. Chciałam tylko powiedzieć, że musisz jak najprędzej stracony czas odzyskać.

— Łatwo to powiedzieć Wando. Ale jak zacząć? Bonus umie lepiej po francuzku, geografii i matematykę zna lepiej niż ja, ma 11 lat a ja dwadzieścia.

Wanda postawiła przed sobą na stole rajsbret i zasłoniła sobie twarz rękami, zapewne dla tego żeby się lepiej namyślić nad tak zrozpaczonem położeniem. Nagle podniosła głowę i odezwała się przedko ale łagodnie:

— Musisz to ojcu powiedzieć.

— Co mam mu powiedzieć?

— To wszystko coś mi powiedział.

— I on nic na to nie poradzi.

— O nie! nie wiesz ile to rzeczy mój ojciec umie, on umie wszystko, on wie wszystko.

— Wierzę temu Wando, ale cóż to pomoże? nie może mi przecież wlać do głowy tego co wie, chociażby chciał.

— Oczywiście że tego nie potrafi zrobić, musisz sam pracować, ojciec zaś jeżeli o to poprosisz nauczy cię jak najlepiej i najprędzej pracować. Czy chcesz?

— Bardzo chętnie ale...

— Nie chcę żadnego ale. Powiedz tak! i rzecz skończona.

— Tak!

To tak wyrzekłem głośno i silnie bo mi jakoś nie chciało przejść przez gardło. Wanda złożyła na krzyż ręce i schyliła głowę jakby się modliła żeby to tak przyniosło mi szczęście. Na placu panowała zupełna cichość, tylko ptaszek gdzieś tam świergotał, a czerwone promienie zachodzącego słońca igrały między gałęziami.

Zrobiło mi się w duszy jakbym był w jakiejś świątyni i zrobił uroczysty ślub, w skutku którego wyrze-

kałem się całej mojej przeszłości i poświęcałem się na nowe życie, na nowe obowiązki. A patrzałem ciągle na ukochaną dziewczę, siedzącą z założonemi na krzyż rękami i z pochyloną mądrą swoją główką. A patrzałem z takim wyteżeniem, że mi się łzy z oczów polały i świątynia i kapłanka zniknęły za niemi, jakby za jaką zasłoną.

Wtedy rozległy się w ogrodzie wesołe głosy, byli to bracia Wandy, którzy skończywszy zadania szkolne, biegli na wysięgi na ulubiony plac, bo byli pewni że tam znajdują siostrę. Wanda poskładała wszystkie narzędzia rysunkowe i miała właśnie przykryć rysunek angielską bibulką, kiedy chłopcy biegnąc co sił wpadli między nas.

— Ja pierwszy! zawołał mały Oskar upadłszy gwałtownie na ręce siostry.

— Bośmy ci pozwolili być pierwszym, powiedział Karol i ze zgrabnością skoczka wlażł na moje kolana.

— Pokaż no Wando! zawołał Bonus, położywszy rękę na ramieniu Wandy.

Wanda zdjęła napowrót bibulkę: Bonus patrzył chciwie na rysunek i spoglądał często jako znawca na oryginał: Karol zeslizgnął się szybko z moich kolan żeby się przypatrzeć dziełu siostry, a nawet Oskar wysunął swoją głowę z pomiędzy ramion siostry, bo chciał także zobaczyć co to tam jest. Była to zachwycająca grupa, trzech chłopców obok ukochanej siostry, i trzy pary błyszczących oczów, które to na mnie to na obraz spoglądały.

— A to wuj doktor! zawołał Oskar.

Wanda uśmiechnęła się i pogłaskała po główce ukochanego braciszka.

— Nie prawda rzekł Karol, przecież wuj ma okulary.

— To będzie bardzo piękne Wando, odezwał się Bonus z miną znawcy.

— Tak myślisz? zapytała się Wanda.

— Tak! Odrzekł Bonus. Tylko że on nie jest taki ładny.

— Czyście się już napatrzyli? rzekła Wanda stanowczym tonem, zanieś Bonusiu rajsbret do Belwederu.

— Ja zaniosę! wołał Karol.

— Nie, ja zawołał Oskar.

— Czy nie słyszeliście że ja mam zanieść, rzekł Bonus, wy za mali do tego.

— A tak! tyś olbrzym! odezwał się Karol z przekąsem.

— Cicho dzieci! Odezwała się Wanda, czego się zawsze o to kłóćcie. Kto jest starszy ten jest wyższy: on temu nic nie winien. Kto jest młodszy ten jest mniejszy ale i on temu nie winien.

— Nie Wando! rzekł Karol, to nieprawda: Jerzy jest młodszy od ojca, a przecież jest wyższy od ojca.

— Otóż i ojciec idzie, rzekła Wanda i matka także, siedźcie cicho.

Dyrektor zbliżał się powoli, prowadząc pod rękę ociemniałą prawie żonę, która miała na oczach zieloną umbrelkę. Za niemi widać było małą pękatą figurkę, która przebiegała z jednej strony drogi na drugą i przerzucała z jednej ręki do drugiej to laskę to kapelusz. Głowa jej odkryta zupełnie łysa i bardzo wielka, błyszcząca jak bila na bilardzie, oświetlona gazowem światłem. Był to doktor Willebrod Snellius, domowy lekarz i przyjaciel rodziny, oraz lekarz więzienia.

Podniosłem się i postąpiłem kilka kroków naprzeciw przybywającym.

— No! jak się pan ma, — odezwał się dyrektor podając mi rękę — czy dłuższe siedzenie na wolnym powietrzu nie zaszkodziło panu?

— Spytamy się go o to jutro rano, wyrzekł cieniutkim głosikiem doktor. Ten dyszkant, a jak go sam nazywał, ta fistuła gardłowa, przyprowadzała go do rozpacz, bo miał w wysokim stopniu rozwinięte estetyczne uczucie. Nieraz żartując powiadał o sobie, że jest kogutem bo pieje jak kogut, a rzeczywistość miał naturę kogucia, bo był prędki i skory do sprzeczki.

— Przecież mu pan sam przepisałeś ten środek rzekł dyrektor.

— Wielka sztuka! Ale któż mi zaręczy że mu pomoże? odpowiedział doktor. Było to lekarstwo jak wiele innych. Gdybym był pewnym, że każda moja recedta pomoże, to bym był już dzisiaj jakim baronem lub hrabią na Snelliuburgu.

— Słyszając co pan mówi, zdawałoby się że cała waza nauka jest wierutnem kłamstwem, wyrzekła pani Zehren, siadając na krzeselku, które jej podała Wanda.

— Pani najmniej ma powodów do uważania nas za czarowników.

— Dla tego też nie wymagam od was niepodobnych rzeczy.

To mówiąc zdjęła umbrelkę i wpatrzyła się w zielone korony kasztanów. Jak piękne musiały być te oczy kiedy jeszcze błyszczały młodością i szczęściem! Jak piękną ta twarz, dopóki jej długa choroba nie porała w głębokie zmarszczki i nie posiwiła zawześnie włosów, bo pani Zehren miała dopiero czterdzieści lat. Była to kobieta nadludzkiej dobroci, chociaż kochała bardzo męża i dzieci, miała jeszcze w sercu politowanie i współczucie dla wszystkich co cierpieli.



— Nie długo zobaczymy tu twojego przyjaciela Artura, który podobno nie po przyjacielsku z panem postąpił, rzekł dyrektor, wzięwszy mnie trochę na bok.

— Bardzo źle, nie mogę tego nie wyznać! Ale z kąd się on tu weźmie.

— Złożył już egzamen i przeznaczony jest jako podchorąży do naszego batalionu. Zapewnie będziemy mieli i jego rodziców, a nawet pana radcę handlowego, jeżeli będzie raczył sam swoje interesa tutaj zatłwić. Idzie tu o spadek po bracie jeżeli co zostanie po wierzycielach, między którymi, jak wiesz, pan radca pierwsze miejsce zajmuje. Interes troszkę ciężki, bo przy pożarze zamku wszystkie papiery spaliły się. Konstancja przysłała z Neapolu notarialne zrzeczenie się swojej części, a zatem zostają tylko mój brat i radca, bo ja zrzekam się sukcesji, bo wiem co tam za rozprawy będą; ile to rzeczy wydobędą z grobu, któreby trzeba na wielki zagrzebać! Co chcesz moje dziecię?

Oskar chciał koniecznie pokazać ojcu chrząszcza którego złapał, a ja pogrążony znowu w smutnych myślach, siedziałem nie widząc nic przed sobą. Artur! Konstancja! Artur, który mnie tak oszkalał i Konstancja która ze mnie tak boleśnie zażartowała! Radca skarbowy! Radca handlowy, który igrał z lekkomyślnością Dzika a prawdopodobnie sam był przyczyną jego upadku, a przynajmniej najgłówniejszą. Ileż to przykrych wspomnień i uczuć, budziły we mnie te nazwiska. Jak szkaradną wydała mi się moja przeszłość w której owi ludzie nie miała grać rolę. A teraz, kiedy spojrzę na około siebie, na ten plac otoczony kasztanami i na ludzi co tu siedzą, zdaje mi się że jestem w raj. Dyrektor i doktor przechadzali się żywo rozmawiając, dwaj starsi chłopcy bawili się obok matki, która się razem z nimi śmiała i figlowała. Wanda odebrawszy od służącej wszystkie przybory do stołu, sama nakrywała do wieczery, bo kiedy była pogoda jadano na dworze. Jakże miło i cicho wykonywała tę robotę, żeby panom nie przeszkodzić w rozmowie i nie drażnić chorą matki stukaniem. A ciągle rozmawiała z Oskarem, który jej na krok nie opuszczał, i nieraz rzuciła na mnie okiem czy w cigu nie stoję. Błoga terazniejszość! a jednak i na nią wionął już chłodny wiatr, i jakiś cień niespokojności zawisł nad nią! Kiedy Artur tu przybędzie, kiedy zostanie przyjętym jako członek rodziny, to potrafi wkraść się w zaufanie tych prostych ludzi swoim wyprawnym językiem, a przez swoje pańskie maniere, ozdobione w dodatku nowym mundurem, zacznie, jak to lubi i umie, działać na zmysły i serce Wandy jako kuzyn i podchorąży! Musiałem być jeszcze bardzo słaby, kiedy na tę myśl przeleciał dreszcz po całym moim ciele, a kiedy ujrzał kogoś nadchodzącego, strach mnie ogarnął bo myślałem, że to był tak kochany dawniej a tak teraz nienawidzony przyjaciel.

Ale nie był to podchorąży w całej świetności nowego munduru, ale chudy, czarno ubrany jegomość, mający na szyi wązki biały krawacik, a na głowie z ogromnym rodem kapelusz, także czarny, jego długie lśniące włosy, zaczesane za uszy, nie ładnie wyglądały. Ukłonił się wszystkim niziutko, bo dla niego ludzie, którzy mu byli potrzebni, znaczyli więcej niż cały zastęp świętych męczenników przeszłości. Znałem go dobrze, bom go już nieraz widział jak pomału, z pochyloną zawsze głową, chodził po korytarzach więzienia i do niejednej celi zaglądał, żeby tam zanieść naukę, poprawę i pociechę! I mnie także nawiedził w czasie mojej choroby i zaczął skromnie rozprawiać o zbawieniu duszy, o niebie i o piekle, o aniołach i o djabłach i tym podobnych budujących i przerażających rzeczach. W tem wszedł doktor Snellius i zaczęła się zacięta konkurencja o moją osobę, — pasterz chciał zbawić duszę, doktor chciał uzdrowić ciało, teologia i medycyna stanęły obok siebie i teologia musiała ustąpić bo jej medycyna jak najbardziej dowiodła, że trzeba wprzód wyleczyć ciało, bo *mens sana in corpore sano*, w zdrowym ciele zdrowa dusza, i że rozmowy takie głębokie i wysokie mogą mi bardzo zaszkodzić. Ta różnica opinii doprowadziła, za drzwiami mojej celi, do żwawej dysputy, dla tego to zapewne pan v. Lüdner pastor i kapelan więzienny, pozdrowiwszy całą rodzinę zbliżył się z pokornym ukłonem do doktora a mnie rękę podał.

— Jak się pan masz? zapytał się po cichutku — oczywiście musisz się pan dobrze już mieć, kiedy przy takiej wilgoci, siedzisz jeszcze na dworze. Niech to nieobraża pańskich, obszernych wiadomości, panie

doktorze! *Praesente medico nihil nocet*, w obecności doktora nic nie zaszkodzi.

Doktor skrobął prawą nogą jak kogut, który się do bitwy zabiera i zapał swoim piskliwym dyskantem:

— Szkoda, że tam w raj nie było jakiego doktora, kiedy Adam zjadł owe nieszczęśliwe jabłko, kto wie możeby był wypędził je z żołądka naszego pracownika, któryby może żył do dziś dnia!

Spojrzał przez wierzch okularów na kapelana żeby dojrzeć lepiej czy cios dobrze uderzył. Książd uśmiechnął się anielsko i rzekł:

— Aj, aj! pan doktor zawsze siedzi na ławicy, na której żartownisie i niedowiarki siadają.

— Muszę zostać gdzie jestem, bo nie umiem szukać sobie lepszego miejsca.

— Ale za to umiesz pan zawsze ostre dawać odpowiedzi.

— Ostre dla mięczaków.

— Przecież pan wiesz że jestem, sługą pokoju.

— Możesz pan zmienić służbę.

— I że mój urząd jest urzędem przebaczenia.

— Jeżeli go pan masz od Pana Boga, to nie trzeba i o rozumie zapominać, bo i rozum mamy od Pana Boga.

— Panie doktorze!

— Książę kapelanie!

Książd ostatni wykrzyknik wyrzekł po cichu i łagodnie jako pognębiona niewinność, i ruszwszy litościwie ramionami nad zaślepieniem medyka zbliżył się do towarzystwa. Jurny kogut ujrawszy, że jego przeciwnik tak niespodziewanie z placu ustąpił, zapał głośnym śmiechem, machnął rękami jak skrzydłami, i obrócił się do mnie jakby chciał dalej rozpocząć walkę prowadzić.

— Mogłeś pan już dawno odejść do swego pokoju.

— Czekalem pańskiego rozkazu.

— Otóż jest! i sam będę obecny żeby go punktualnie wykonano.

Wziął mnie pod rękę i pociągnął za sobą tak przedko, że maledwie zdążył pożegnać obecnych. Gniew wrzał w jego piersiach bo idąc mrucał ciągle, nie bardzo przyjaźnie o kaznodziei.

— Widzę, że nie bardzo masz pan opinię o naszym kapelanie.

— Czy i ciebie młodzieńcze napadła chętka do ironji? Wielka opinja, wielkie głupstwo! Wielką opinję, przez całą historję ma słusznie tylko kilku, reszta błazeństwo. A kapelan stoi jeszcze niżej.

— A przecież dyrektor jest zawsze grzecznym dla niego!

— Bo dyrektor jest dla każdego greczny, bo Zehrenowie mają we ki wi uprzejmość, ale pan Lügner jest nie człowiek a wąż, który się czołga na brzuchu w prochu, i którego niebezpiecznie chować przy sobie. Greczny! to bardzo łatwo, kiedy się ma kogo przy sobie, co jest za nas grubianinem.

— A kiedy pan to bardzo lubisz!

— Chłopcze nie gniewaj mię! Powiadam ci że tu nie ma żartów, bo jeżeli ja tego hultaja nie wygrzęzę z rąk, to on nas wszystkich z rąk wygrzęzie a dyrektora najpierw. Zapewne już on tam myśli o tobie!

— O mnie?

— I o tobie i o mnie i o dyrektorze, chce za jednym uderzeniem trzy muchy zabić.

— Ale cóż to jest? powiedz mi proszę pana.

— Chociażbyś mię nie prosił, tobym ci i tak powiedział. Usiądź w krześle z poręczami, bo mi się zdaje że to ostatni raz w niem siedzisz. I zaczął tak mówić, stojąc przedemną to na jednej to na drugiej nodze a bardzo rzadko na obudwóch.

— Położenie jest proste i jasne. Arcy pobożnemu, ubogiemu, a chciwemu znaczenia i bogactw księdzu, który dla tego tylko został kapelanem więziennym, żeby wysoko przed ludźmi swoją pokorę i poświęcenie się wystawić, takiemu człowiekowi humanitarny dyrektor i materialista doktor, są solą w oku. Humanizm dla takiego chytrego samoluba jest demokratyczną słabością a materję tyle tylko szanuje ile ją je. Z nieboszczykiem kapelanem Michaelis, uczniem starej poczciwej szkoły naturalistów i racjonalistów, pędziliśmy tu życie jak w raj. On i pan Zehren, a raczej pan Zehren i on, żyjąc tu razem przez dwadzieścia lat, doprowadzili ten zakład do tego czem teraz jest, a ja, od pięciu lat jak tu jestem, usiłowałem wtajemniczyć się w ich zamiary i drogi i zdaje mi się że mi się to dosyć dobrze udało. Od pół roku jak Michaelis umarł a wśliznął się tu ten wąż, spokojność diabli wzięli, wąż wczółgał się w każ-

dy zakątek, a gdzie przepelźnie zostawia ślady swęj brzydoty, urzędnicy zdemoralizowani, więźniowie gła-skani. Taki spiszek, jaki wymyślił i o mało nie wykonał Kasper-kot, byłby dawniej na żaden sposób nie miał miejsca. Kasper-kot był ulubieńcem kapelana, bo znalazł w nim twardy ale drogi sprzęt do oczyszczenia, dla tego to wyprosił od dyrektora pozwolenie do wypuszczania go z odosobnionej celi, w której go przeczorny i jasno widzący pan Zehren zamknąć kazał. I tak sobie żyje: nabożeństwo *publice*, modlitwy *privatim* i nawracanie dusz *privatisime*. Judasz intryguje przeciwko nam gdzie może: pochlebia w oczy dyrektorowi a moje grubiaństwa chowa do kieszeni a myśli sobie: już ja was złapię! a nawet zdaje mi się że nas już złapał. Pan wiesz że prezydent naczelny, jest jego wujem. Siostrzeniec i wuj, to ręka i rękawiczka. Prezydent jako bezpośredni zwierzchnik dyrektora, byłby go już dawno usunął ale go broni, chociaż już słabo teraz, minister v. Altenberg, przyjaciel i protektor oddawna pana Zehrena bo stary, ehory i lada chwila umrze. Tym czasem czujni ludzie nie śpią i zbierają materjały, które zapewne przedstawione będą przyszłemu ministrowi. A teraz słuchaj dalej! Mój przyjaciel assesor Lerch był wczoraj u prezydenta.

— Kochany panie Lerch, mówił do niego, możesz mi pan w tym względzie objaśnić, zaszła znowu denuncjacja na dyrektora Zehrena.

— Znowu! rzekł zdziwiony Lerch.

— Znowu! bo mam ich aż po uszy, ale wcale na nie nie zważam. Ostatni jednak wypadek jest tak uderzający że musiałem go ministrowi przedstawić. Pomyśl tylko panie Lerch, że dobry Zehren popełnił taką nieroztropność iż młodego człowieka, który sobie w głośnym procesie o kontrabandę tak smutne zjednał imię, po ostatniej katastrofie z której denuncjant prześliczny utworzył obraz, nie kazał umieścić w szpitalu więziennym, ale go wziął do siebie, że go tam dogląda i utrzymuje, chociaż już od trzech tygodni jest rekonwalescentem, że się z nim jak z równym sobie obchodzi, że go wprowadził do swojej rodziny i prawie za członka jej uważa. Coż tu więcej gadać?..

— I pan uważasz tego człowieka za denuncjanta, krzyknąłem zerwawszy się z gniewem na nogi, co nie dowodziło że jestem jeszcze rekonwalescentem.

— Nie potrzebuję mniemać, bo wiem na pewno. Czyżbym był inaczej takim grubianinem jak dzisiaj?

Mimowolnie roześmiałem się, jak by to gniewliwy kogut dużo potrzebował zachodów i drażnień do krwawej walki. Ale śmiech uleciał w jednej chwili, a fraszliwa myśl osiadła mi w głowie, że pan Zehren, któremu tyle wdzięczności jestem winien wpadł przezemnie w bardzo ciężkie kłopoty i nieprzyjemności.

— Ratuj pan! Pomagaj, panie doktorze!

— Tak ratuj, pomagaj! a czyż nie mówiłem że wam to na sucho nie ujdzie. Ale to nie! trzeba się ratować! Jeden tylko jest na to środek. Musimy uprzedzić zmięję i wyrwać jej truciznę z pod zębów. Znam dobrze dyrektora. Gdyby miał, chociażby najmniejsze podejrzenie, że mu cię chcemy odebrać, dałby sobie prędzej obie ręce uciąć niż na to pozwolić. Udaj więc dziś wieczorem mocny ból głowy i jutro wieczór to samo. Pokój twój jest wilgotny, a innego wolnego nie ma na teraz w domu. A zatem pojutrze będziesz znowu siedział w twojej celi. Już ja to zrobię; pozwól mi tylko działać.

I pozwoliłem mu działać, a we dwa dni potem siedziałem znowu w mojej celi, nie zamkniętej wprawdzie, ale za zakratowanym oknem.

## ROZDZIAŁ VI.

Nazajutrz stałem przed tą kratą i spoglądałem smutny w otwarte okno. Przypomniała mi bowiem to o czem już prawie zapominałem, że jestem zawsze więźniem.

— A zatem wracasz do tego jak było! rzekł do mnie dyrektor przy pożegnaniu, gdy wszyscy kręcili się około mnie żeby mi ostatni dzień pobytu między sobą umilić. Ale czy tak czy owak nie było to co dawniej! Śniadanie nie smakowało mi już tak jak w ogrodzie pod kasztanami przy pani dyrektorowej i przy Wandzie, chociażbym mógł zejść do ogrodu i patrzeć w niebieskie oczy dziewczyny, musiałbym zawsze powrócić do więzienną celi.



Obejrzałem się po celi i pierwszy raz dojrzałem, ile to starań dołożono, żebym zapomniał gdzie jestem. Wisiała przedemną syxtyńska Madonna ze swoim Synem, którą tak ukochałem w czasie choroby, a wisiała zupełnie tak jak w pokoju Wandy. Stały te same dwa malakitowe wazony a w nich kwitły róże, stał dalej ten sam fotel, na którym podług proctwa doktora, miałem ostatni już raz siedzieć, a na fotelu wisiała kołdra, którą jeszcze przed parą dniami wykończyła Wanda. Wisiała też i ta sama etażerka z książkami, a na niej Szyller, Lessing, i wielu młodszych a dzielnych myślicieli, których mi Wanda czytać kazała. Robiła co mogła żebym zapomniał że to więzienie, a jednak nie mogła tego dokazać żebym zapomniał, że bez niej nie ma dla mnie wolności, nie ma szczęścia. Tak jest! było to potrójne teraz więzienie: kajdany żelazne, kajdany wdzięczności i kajdany miłości. Krew zaczęła się znowu po dawnemu we mnie gotować, chciałem rozerwać i zdeptać te róże, któremi przyozdobiono moje więzienie! Za uściśnienie ręki przyjacielskie, za miłość dziewczyny, która może jak piłką lub lalką pobawić się ze mną, pragnie, sprzedałem bezcenne ludzkie prawo, które się razem z nim rodzi, które mu się tak słusznie i koniecznie należy, jak powietrze do oddychania i do życia, prawo do wolności! Siedem lat! Siedem lat!

Zacząłem chodzić po celi, poczułem pierwszy raz, że dawne siły wracają mi a z nimi dawne porwy namiętne. Stan mój obecny znowu mi drażnić począł i myślałem sobie dla czego mi nie zostawiono w mojej celi, z której prędzej lub później byłbym się własną siłą i własnym przemysłem wydobył?

— Jest tam jakiś młody człowiek, który chce z nami mówić, zameldował wachmistrz Zismilch. Od czasu choroby mojej, mówił zawsze w liczbie mnogiej do mnie, bo mnie uznał godnym zajmując miejsce w swoim sercu, gdzie już mieszkali, dyrektor z całą rodziną, doktor a teraz i ja.

— Co to za jeden? zapytałem się przestraszony. Od czasu jak tu w więzieniu siedziałem, pierwszy to raz zapytał się ktoś o mnie.

— Wygląda jak majtek, a powiada że przynosi wiadomość o pańskim zmarłym bracie.

To brzmiało bardzo nieprawdopodobnie. Mój brat Fryderyk już pięć lat temu umarł, wpadł w morze i utonął. Nie było w tem żadnej tajemnicy ani wątpliwości, kiedy kto chce mi o tem coś nowego powiedzieć, musi mieć inne jeszcze do tego powody.

— Czy mi wolno z nim mówić panie wachmistrzu? zapytałem się bardzo spokojnie chociaż krew biła mi do głowy.

— Jeżeli chcemy to możemy.

— To wpuść go! ale słuchaj no panie Zismilch, jeżeli to jest majtek toby zapewne palnął szklankę groku. Czyby nie można tu gdzie przyrządzić groku?

Co to za biedę robi sobie człowiek i drugim przez złe sumienie! Musiałem skłamać żeby oddalić starego, a poczciwina wachmistrz, któremu ani w myśli nie powstało, żeby słuchał naszej rozmowy, musiał dwa razy drapać się po schodach do kuchni i z kuchni.

— Ale my nie skosztujemy ani kropelki!

— Bądź spokojny!

Odszedł, wprowadziwszy wprzód do mojej celi jakąś krępa, nieznaną mi zupełnie postać, o czarnej twarzy i w ubraniu majtka.

Przypatrywałem się pilnie tej figurze, której powierzchowność i ruchy były bardzo dziwne, przeląknęłem się nawet kiedy ten nieznamy, jak tylko się drzwi za wachmistrzem zamknęły, nie mówiąc ani słowa, z szybkością warjata i zgrabnością pajaca, zrzucił z siebie zwierzchnie odzienie i — o cud! w zwyczajnych swoich pokazał się sukniach a tryumfujący uśmiech odsłonił dwa rzędy najbliższych zębów.

— Klaus! Krzyknąłem z radością. — Klaus!

Usta jeszcze więcej mu się rozszerzyły, porwał mię w swoje ręce, ale przypomniałszy sobie że te serdeczne czułości nie przypadają do jego roli cofnął się i mówił prędko. Teraz co tchu ubieraj się — wszystko na ciebie robione — zwijaj się dopóki tamten nie przyjdzie.

— A ty Klaus?

— Ja tu zostanę.

— Na mojem miejscu?

— Tak!

— Ale przecież odkryje się to za pięć minut!

— To dosyć żebyś ztąd wyszedł i poszedł!

— Ale czy nie wiesz że to nie ujdzie ci bezkarnie? — Najwięcej że mię zamkną tutaj, ale z zamkami to ja sobie łatwo poradzę! I wyjął z gęstych włosów, delikatny pilnik; ot tym za dziesięć minut już po kracie.

— Wiesz co Klaus? to nie tyś to wymyślił!

— Nie! to Krysia! Ale proszę cię uwijaj się.

Wsunąłem nogą pod łóżko ubranie majtka, co na ziemi leżało, bo słyszałem że wachmistrz nadchodził. Zapukał do drzwi i wsunął mi zamiast groku flaszkę wódki i kieliszek.

— Nie jesteśmy przecie niedźwiedziami i nie będziemy pić.

— Klaus wytrzeszczył oczy ujrawszy, że srogi dozorca zamienił się nagle w łagodnego i usługowego kamerdynera. Zamknąłem drzwi i rzuciłem się na szyję Klausowi a lzy jak grad padały mi na twarz.

— Drogi kochany Klausie! Ty i twoja Krysia jesteście najlepszymi ludźmi na świecie, ale nie mogę przyjąć waszej wspaniałomyślniej ofiary. Mogłem oddalić się ztąd w każdej chwili ale nie chciałem! czy słyszysz Klaus? Nie chciałem! I nie ma o czem mówić! Uściskałem znowu dzielnego chłopca, który się domyślając co się we mnie działo, rzucał pytające spojrzenia na drzwi i starał się przekonać żebym go na swoim miejscu zostawił, bo dawał głowę swoją w zastaw, że w dwadzieścicztery godzin już go tu nie będzie.

— Klaus! Klaus! mówiłem całując go z całego serca. Chcesz mnie oszukać. Przyznaj się że sam temu nie wierzysz co mówisz.

— Przyznaję odpowiedział zawstydzony, ale mojej żonie zdawało się...

— Twojej żonie?

— Już od dwóch miesięcy jesteśmy zaślubieni!

Posadziłem Klause w fotelu i sam usiadłem przy nim prosząc go żeby mi opowiedział jak mu idzie a sam wyjawilem mu otwarcie, że mi tu tak źle nie jest jak sobie wyobraża, i wszystkie przygody więzienne, moją usiłowaną ucieczkę, moją chorobę i przyjaźń z dyrektorem i całą jego rodziną.

— A teraz ty mi powiedz jak wam się powodzi, jakim sposobem mogliście tak prędko pobrać się. Dwadzieścia dwa lat i już żonaty! Kiedy tak, to daleko możesz zajść! A Krystyna puściła cię od siebie! To mi się nie podoba.

Roześmiałem się a Klaus, który już pojął, że z jego projektu nic nie będzie, roześmiał się także, ale nie bardzo szczerze.

— To robi dopiero wielkie oczy, kiedy pana ze mną nie zobaczy!

— Kiedy cię nie zobaczy, Klausie! jesteśmy braćmi i musimy się tykać, inaczej będę myślał że nie chcesz być moim bratem.

A zatem zrobi wielkie oczy kiedy mię nie ujrzy?

— A tak! i jakie oczy! Jesteśmy tak szczęśliwi! ale ty nam ciągle na myśli stałeś a zwłaszcza że Krysia temu winna że tutaj jesteś; bo gdy była wtedy rano w Zanowitz....

— Klaus! przerwałem mu, — czy wiesz że długi czas myślałem, że to Krystyna denuncjowała nas, żeby się starego pozbyć.

— Nie! Tego nie uczyniła, chociaż nieraz rozpaczała ogarniała i nieraz chciała sobie życie odebrać.

Obtarł sobie ręką czoło, bom poruszył smutną historję i zaczął dalej mówić:

— Było w tem nieco dobrego! On, — Klaus nauczył się od Krystyny, która go nigdy po imieniu nie nazywała — On musiał zrzec się swęj opieki nad Krysią, a ciotka Barbara u której odtąd mieszkała Krysia, potrafiła go do tego nakłonić i żyliśmy sobie jak dwaj anieli, gdyby nie myśl o tobie...

— I jesteś ciągle w Berlinie w fabryce machin radcy handlowego?

— Naturalnie! a nawet awansowałem na majstra w moim wydziale.

— I zarabiasz dużo pieniędzy.

— Nie wiemy nawet co z nimi robić!

— Bo Krystyna jest nie byle jaka gosposia.

— I pierze i prasuje, wszędzie czuć u nas mydło i żelazko do prasowania.

Klaus pokazał białe zęby; ścisnąłem go za rękę na znak współczucia, chociaż nigdy nie smakowałem bardzo w jego ulubionych zapachach. Nalegałem teraz na niego żeby mi opowiedział, jakim sposobem mogli się odważyć tak wielkie szczęście na tak straszna próbę wystawić?

— Powiedziałem ci już mówił Klaus, że to nie było zupełne szczęście. Gdzieśmy stali, gdzieśmy

poszli zawsze nam nasuwała się ta myśl: gdyby on tu był z nami. Cztery tygodnie temu, przy kalteszalu, myśl ta dogryzła nam do żywego.

— Przy kalteszalu?

— Boś sobie zawsze latem kazał robić kalteszal w kuźni — czy pamiętasz? Krystyna sama ci go przyprowadziła. Owóż kiedyś pierwszy raz kalteszal pili, bardzo mi smakował, bo berlińskie piwo lepsze niż nasze, nie takie gorzkie. W tem nagle łyżka wyleciała z ręki Krysi, i zaczęła płakać, domyśliłem się o co chodzi. Dalejze i ja beczeć i tak płakaliśmy i pili oboje; a kiedyśmy już skończyli, oboje razem zawołaliśmy: „To nie może trwać tak dłużej! wszakże oboje, umoczyliśmy w tej sprawie palce...”

— Jak wtedy wieczorem na wrzosie! Pamiętasz Klaus?

— I wreszcie dobiliśmy się do czegoś, mówił dalej Klaus trochę zmitrężony moją niedyskretną uwagą. To jest Krysia się dobiła; czytała właśnie powieść, w której więzień był synem królewskim a jego obrońcą sławny rycerz, który się za księdza przebrał. Krysia powiedziała że za księdza nie można mi przebrać bo nie mam na to dosyć rozumu, ale za majtka to ślicznie! Jak raz! Cały tydzień mordowaliśmy się nad tem, żeby dostać odpowiedniego ubrania, wreszcie udało się nam...

— Udało się wam!

— Udało się! bo to nie łatwa była rzecz; wreszcie pewnego wieczoru kiedy wróciłem z fabryki Krysia rzekła: Wszystko gotowe, teraz reszta łatwo pójdzie...

— I wszystko paradnie poszło!

— I na co się to wszystko zdało! wyrzekł Klaus, spodładając żałośliwie pod łóżko, — a pozwoliłem sobie i ucho przekłuć żeby w niem kolczyk zawiesić i słoniną wysmarować twarz....

— Co? słoniną!

— Musiałem przecie mieć minę takiego, co z daleka powraca, a na to, jak mówiła Krysia, najlepszy jest środek wysmarować twarz słoniną a potem sadzami.

— To wybornie pomogło! zawołałem i rzuciłem się znowu na szyję temu prostemu ale poczciwemu człowiekowi, — sprawiliście mi najśrodszą godzinę w mojem życiu. Niech was Bóg błogosławi za waszą dla mnie miłość. Byłby bardzo niesprawiedliwym, gdyby nie wylał swych dobrodziejstw na dwa takie serca, kiedy je często niegodnym rozdaje! Teraz, poczciwy chłopce, musisz się oddalić, bo muszę iść zaraz do dyrektora. Ale pamiętaj Klaus odjeżdżaj zaraz, nie zatrzymując się ani minuty. A jeszcze jedno! Kiedy przyjdzie na świat nowy chłopak...

— To będzie miał imię Jerzy! Krystyna to już obmyśliła, odrzekł Klaus a wszystkie białe zęby znowu się pokazały.

Wyprowadziłem Klause z celi a powróciwszy do siebie odrazu padł mój wzrok na kostium, któryśmy pod łóżkiem zapomnieli. Wydobyłem go i nie mogłem się oprzec pokusie, żeby nie przymierzyć zakietkę. Klaus prawdę powiedział, pasowała do mojego wzrostu jakby na miarę była zrobiona: to samo kamizelka i spodnie. Właśnie skończyłem mój strój na bal maskowy, kiedy zapukano do drzwi. Tylko wachmistrz lub doktor przychodzili do mnie o tej godzinie. Usiadłem tyłem do drzwi i zawołałem: „Proszę wejść!”

Był to Zismilch, wsunął głowę i zaczął mówić:

— Mamy dziś rano, dopiero o jedenastej, udać się do pana rotmistrza.... w tem urwał nagle, bo nie mógł pojąć co to znaczy, że majtek siedzi spokojnie a mnie nie ma. Wszedł zupełnie i zapytał się:

— A gdzie jesteście.

— Niech djabli porwą! zawołałem nie obracając się.

— Tylko bez żadnych żartów!

— Teraz na mnie kolój! krzyknąłem podniosłszy się nagle, wybiegłem jak piorun obok przestraszonego wachmistrza, i zamknąłem drzwi na klucz. Wpadłem na korytarz, nigdzie ani żywej duszy. Bardzo łatwo można się było dostać na schody które prowadziły na podwórze, z podwórza do bocznej bramy, która o tej porze nie była zamknięta a przez nią na ulicę. Nie trudno byłoby mi się dopytać o Klause Herberga a w dziesięć minut już nas nie będzie w mieście a wtedy...

(d. c. n.)



## LISTY

O LITERATURZE I MŁODYCH LITERATACH  
WARSZAWSKICH.

## List VIII

Treść. Celowość i oryginalność w poezji — Franciszek Gumowski — charakterystyka jego talentu — Namaszczenie i klątwa poecie — Pieśń z mojego życia — Bożyszczka wieków — kobiecie.

Z imieniem Franciszka Gumowskiego o którym chcę ci teraz kilka słów napisać, spotkała się czytająca publiczność najprzód w szpaltach Opiekuna Domowego, gdzie dotąd najczęściej drukuje poetyczne swoje prace, a już od owego czasu potrafił sobie nie tylko wyrobić pewne stanowisko, ale zwrócił na siebie powszechną uwagę. Czemuż to przypisać? zwłaszcza gdy cała dzisiejsza poezja lekko i z góry jest traktowana tak przez krytyków jak i publiczność, która ją zimno i obojętnie przyjmuje? Widno Gumowski w zadumie czy uniesieniu poetycznym, odkrył tajemniczy puls społeczności obecnej, puls co życie rozprowadza po całym onym socjalnym organizmie... Proszę cię pani moja, pójdziem i poszukamy wraz z poetą młodym owych tajnych źródeł życiowych, wyszukawszy ich bowiem łatwo już nam przyjdzie zrozumieć ducha i stanowisko w obec swych rówieśników, orłęcia młodego o którym piszę.

Minęły już podobno czasy zachwytów, marzeń i pościgów za nieschwyconym ideałem. Charakterem wieku obecnego do którego mamy zaszczyt należeć, jest przedewszystkiem chęć szukania wszędzie jeśli już nie pożytku to przynajmniej celu, więc i poezja ona gwiazda za granicą świata jak mówi Gustaw, przybrać się musiała w ostatnich czasach w sukienkę tendencji. Wprawdzie rzecz to nie nowa, bo wspomnieli sobie o Ateńskim śpiewaku Tyrteuszu.. Ta to tendencyjność strojna w niepospolity zapal, werwę, siłę i życie, stanowi odrębny i istic oryginalny charakter Gumowskiego poezji. Są tacy którzy pod pewnym względem przyrównują go do Pola, a wielu jest takich co stawiają go wyżej nad Pługa.. Co do nas czekamy przyszłości...

Już to w pracach młodego tego poety nawet erotycznych, nie przebija się chęć czczenia czarnych ocząt, nie choruje on nigdy na Wertera ani Heinego Nie ma acceptycyzmu, nie ma ironji, żalu ale i bólu też nie ma, który przeciw jest tak właściwym...

Oto jak się odzywa do poety w wierszu p. t. *Namaszczenie i klątwa poecie*:

„Więc dziecię Boże, rozeprzyj lono,  
Uderz i śpiewaj — świat cię posłucha,  
Słuchać cię będzie niebiosów grono,  
Piekło cię nawet samo usłucha...  
Gwiazdy ci służyć będą i słońca,  
Cała natura będzie ci służyć  
A pieśni tworzyć poczniesz bez końca,  
I naraz stworzysz jedną pieśń długą...  
Ale pamiętaj, pierś twa i pióro,  
W czystych kryształach niechaj się macza,  
Niechaj się wzbija w niebo a górą,  
Niech zle na dobre wciąż przeistacza...  
Niechaj się kłania prawdzie i cnotcie,  
Niech czarne myśli odpędza z czoła,  
Niech ku poprawie pociąga krocie  
I niech z ludzkości robi anioła.  
Pamiętaj jeśli pieśń twa i pióro,  
Stanie się Bogu niewierną córą,  
Jeśli je w kale zanurzysz sromu,  
Jeśli zaprzędasz je lub znieważysz,  
Jeśli się drugich truc nia odważysz,  
Lub cześć naruszysz swojego domu,  
Jeśli pieśń twoja i pióro wieszczę,  
Nie będą strzegły tego co święte,  
Dziecię — pamiętaj — mówię raz jeszcze.  
Pieśń twa i pióro będą przekłete!“

Charakter poezji Pola nosi na sobie utwór p. n. *Pieśń z mojego życia*, który krytyka w swoim czasie bardzo łaskawie przyjęła. Oto jak ojciec odzywa się w nim do syna:

„Więc mój synu trudna rada,  
Kiedy rządzić nie ma komu

To już osiąść musisz w domu.  
I choć mnie to trochę boli,  
Że przykuwam cię do roli  
Zamiast wysłać między ludzi,  
Gdzie czekasz z życiem się boryka,  
Tam gdzie myśl się w głowie budzi  
Jako kwiatek od promyka,  
Gdy go ciepłem swem ogrzeje.  
Trudna rada, przeciw wodzie  
Płynąć, choć wiatr inak wieje.  
Zresztą, nie ku wielkiej szkodzi  
Zatrzymuj ciębie doma.  
Pług żelazny, chleb i rola,  
To ci panie wyraz święty;  
Kto się pługą, roli sroma,  
Nie caluje swego pola,  
Taki człowiek jest przeklęty!“

Utwór to największych rozmiarów i zdaje nam się, że najlepszy ze wszystkich prac Gumowskiego.

Syn tedy idąc za wolą ojca, osiadł na rodzinnym zaścianku i zakochał się w córce sąsiada, którą tak opisuje:

Ale córka... ach! niebiosza,  
Cóż to była za dziewczynka!  
Taka słodka, jasnowłosa,  
Taka zwinna jak rybeńka,  
Tak ognista jak gwiazdeczka.  
A buziaczek, a usteczka,  
A oczęta szafirowe,  
A te zębki perelkowe,  
A te rączki, gdy składała  
Do pacierza przed ołtarzem.  
Tak jak anioł wyglądała.“

Rzecz naturalnie kończy się weselem.

Przytoczę ci tu jeszcze dla lepszej charakterystyki ducha poety, ustęp z jego wiersza p. n. *Bożyszczka wieków*, w którym wytykając ludzkości trzy błędne fazy w jej dziejowym pochodzie, wskazuje nareszcie na dzisiejszą cześć bałwanowi złota i tak się odzywa:

„Ludzkości! podnieś swoje ramiona,  
Skrusz to bożyszczce coć serec toczy:  
Niechaj ten bałwan u nóg twych skona,  
Niechaj w twem oku zapal proroczy,  
Jak odrodzenia skrzydlaty goniec,  
Wskaże ci wielki cel twój i koniec.  
Pamiętaj, tylko kamień i błoto,  
Zdobi się w taki kruszec jak złoto.  
Ludzkości! tobie orlemi pióry,  
Przstoisz wlatać w błękit do góry,  
Za aniołami i za ich głowy,  
Aż ponad gwiazdy, aż za niebiosy,  
Aż do miłości i prawdy tronul  
Bo prawda — miłość — bronią od zgonu!“

Ciekawy także pod względem myśli wewnętrznej jest wiersz p. t. *kobiecie*. Mówiąc tu czem była, czem jest a czem być powinna kobieta, tak się odzywa:

„Więc śmiałem skrzydłem wzbij się nad poziomy,  
Pokaż żeś nie puch marny ku zabawie;  
I choć usłyszysz kolo siebie gromy,  
Nie drzyj, lecz z wiarą stój przy swojej sprawie.  
Iskrę wszechmocny uspioną w twem łonie,  
Dobądź, i ozdób się pięknością ducha,  
W pracę i w cnotę uwieńcz sobie skronie,  
I przemów głośno a świat cię posłucha.  
Świat cię posłucha ale tylko wtedy,  
Kiedy na prawdzie oprzesz swoje ramię,  
Kiedy cię żaden prąd wiatru nie złamie,  
Gdy się nie zleknieś ubóstwa i biedy,  
Gdy mniej siac poczniesz słów a więcej czynów,  
Kiedy kapłanką będziesz w każdej chacie,  
Kiedy zostaniesz chlubą dla swych synów,  
I w niewinności ukazesz się szacie,  
Kiedy uludy blask cię nie omami,  
I wyraz fałszu ust twych nie zszpeci,  
Gdy zająśniejiesz takimi dziełami,  
Że promień onych nas wszystkich oświeci.  
O! przemów wtedy a świat cię posłucha;  
Zerwij spleśniałą zasłonę z twych powiek,  
I przemów przedź, przedź taką mową,  
Niech cię nie winią, że pierś twoja głucha,  
Ale witając odrodzoną, nową,  
Niechaj się cieszą że przybył nam człowiek.“

Niepodobna mi tu wymieniać wszystkich drobnych utworów Gumowskiego, które rozrzucone są po rozmaitych pismach perjodycznych. Wiele z nich były publicznie deklamowane na koncertach jak np. *Zgon pieśniarza*. Niedługo mają się ukazać w druku dwa obszerniejsze poematy tego autora — jeden w Tygodniku Ilustrowanym p. t. *Z rodzinnych wspomnień*, drugi p. n. *Przekleństwo* ma wyjść w oddzielnej broszurze. Gumowski pracuje w Redakcji Opiekuna Domowego, gdzie pisuje wiele artykułów prozą pod pseudonimem *Ksawerego Drużby*.

Walery Przyborowski.

## WYJĄTKI

## Z DZIENNIKA PODRÓŻY

PO AMERYCIE PÓŁNOCNEJ.

## I.

Przeprawa, — Nowy-York.

Żegnamy więc ziemię Europy. Góry Irlandji znikają poza nami z widnokregu, a przed nami otwiera się pełne morze, — zimne i blade. Fioletowe obłoczki oblane światłem przebiegają po złocistym błękitnie nieba. Tu i owdzie czarny punkt ruchomy kołysze się na falach, — to ciele morskie przypędzone ze stref podbiegunowych wiatrem północnym, który dmucha nam w oczy zimnem wieczystych lodów.

Okręt nasz nosi nazwę City of Waschingon i dźwiga na sobie około tysiąca dusz ludności złożonej przeważnie z wychodźców Irlandji. Statek natłoczony niemi, z trudnością zdaje się obejmować to mrowisko ludzkie. Skrzynie, paki, zawiniątka, materace, kociolki zmieszane w nieładzie z worami węgla, gromadami zalegają pokład, na nich usadowił się tłum różnobarwny, postaci zaniedbanych, w łachmanach krzyczących: widok ciekawy i malowniczy, którego niezwykłość pozwala zapominać, o smutnej jego stronie. Irlandja przesyła w ten sposób do Nowego świata zbytek swęj ludności. Ten stary ul, zawsze głodny, bez ustanku młode roje emigrują. Lud żywy, awanturniczy, wesoło przyjmuje nędzę i wygnanie! Oderwani od kraju, z początku odurzeni i nieco upadli na duchu, wkrótce lekka ich natura ożywia się na nowo. Na noc tłoczą ich pod pomost do pewnego rodzaju jamy cuchnącej, dokąd światło dostaje się tylko przez okienka zanurzone w wodzie. Tymczasem w ciągłym są ruchu, przyglądają się ciekawie tylu nowym przedmiotom, pozysiadali na workach, linach, żaglach, gnieźdzą się wszędzie. Usiłują nawet rozerwać się. Dwóch łachmaniarzy jest głównym przedmiotem zabawy. Jeden trzyma piszczałkę i wydobywa z niej tony ostre i dzikie, które jednak nie są bez pewnego wdzięku: drugi wybija takt zapalczywie na tamburinie. Rytm żwawy a regularny staje się coraz szybszym, słuchacze śmieją się, gestikulują, tupią nogami z radości; nakoniec starzy i młodzi, wszyscy zabierają się do tańca. Parę kroków opodal, dwoje ludzi mężczyzna i kobieta stoją nieruchome i w milczeniu; zdają się spoglądać z uwagą w stronę gdzie znika brzeg oddalony. Ubiór ich skromny lecz czysty, odznacza się między tylu brudnymi łachmanami. Mężczyzna zatopiony w smutnych myślach; na męskich rysach jego malowały się ślady walki wewnętrznej i głębokiej troski: kobieta zdawała się być spokojną, cierpliwą i zrezygnowaną. On zwrócił się do niej, objął w ramiona i pochylił głowę.

Daliej, tłum spragniony ciśnie się do fontanny z której tryska słodka woda i gdzie każdy zaopatruje się nią w naczynia blaszane na wieczorne danie. Smutny to widok owe fizjonomie wykrzywione lub ogłupiałe! Jakaś istota wstrętna, rozczochrana, z wybitnymi śladami nędzy i pijactwa wlecze do fontanny półnagie dziecko. Majtek postawiony dla dozoru bije kijem po rękach i lży ich niemilosiernie. A jednak to są rekruci Ameryki! to surowy materiał wielkiego ludu...

Nie będę opisywać wrażeń przeprawy. Mielismy burzę, wielką mgłę, wspaniałe widoki zachodu słońca, wszystko da się streścić w ogólnem wrażeniu nadzwyczajnej samotności i nieokreślonych nudów,



Z początku przypatrujemy się z ciekawością i nie możemy nasycić się widokiem balwanów morskich; zatapiamy wrok w krańce widnokregu, a wyobraźnia błądzi za biegiem obłoków. Wkrótce jednak widnokrug morski wydaje się więzieniem, ciągle znajdujemy się w środku niezmiernego koła, i zdaje się nam że ono posuwa się razem z nami....

Trudno o towarzystwo bardziej różnorodne i kosmopolityczne jak to które znajduje się na naszym pływającym mieście. Amerykanie jednak przeważają. Jest troje *miss* niespokojnych z fizjonomią wyschlą i bladą jakby lalki woskowe, których ruchy zdają się pochodzić od jakiegoś mechanizmu na sprężynach. Ciągłe mówią, grają, śpiewają, śmieją się do rozpuku. Pogoda czy burza, w tłumie czy w samotności mechanizm hałaśliwy wciąż i wciąż działa. Jest oficer marynarki amerykańskiej, kilku francuzów niższej klasy, otyły pastor anglikański, kalifornijski cały upojony rozkoszami balu Mabilie; jest jakiś dawny Kapitan, bohater z pod Gettysburgu, dla którego jednak sława straciła już swój urok, i nazywa ją *humbug*. Głównie oddany staraniom około ułaskawionej przepiórki, zdaje się dla niej tylko posiadać cały zapas swego uczucia. Oprócz niego jest jeszcze kilku Anglików, jakich można widzieć wszędzie, na koniec gromada Niemców ciężkich, naiwnych, uśmiechających się, szpetnych tą brzydota niezgrabną, która jednak skutkiem swą niewinności i prostoty zyskuje sobie sympatję. Oto prawie cały nasz mały światek: zapomniałem tylko o jednym Francuzie, dezercerze armji południowej, zniszczonym przez wojnę domową. Jest to wychodziec, rzemieślnik, który w Luizjanie, dokąd się był udał, dorobił się już pewnego dobrobytu gdy wojna wybuchła. Pomimo że cułzoziemiec, zniewolono go zaciągnąć się do wojska. Wysłany do Texas, pośród bagien dręczony febrą, postanowił uciec wraz z kilku towarzyszami. Na tratwie zbudowanej z pni drzewnych, zaopatrzony w broń i amunicję puścili się pod wodę, częścią płynąc częścią przedzierając się przez błota i krzaki, i w ciągłej obawie, wśród swistu kul, po dziesięciu godzinach dostali się wreszcie do przedniej straży armji północnej. Biedak ten nie deklamator nie wdaje się w dowodzenia i sądy. Dostaje się jednak słuchać go opowiadającego o swojej biedzie i nieszczęściach aby się nim zająć. Nic wymowniejszego nad fakta. Dzisiejszego poranka wielki ruch, wielka radość na okręcie. Statek sterniczny zbliża się ku nam kołyszając się z wdziękiem pod białymi żaglami. Wiezie dzienniki i nowości. Wszyscy cisną się, tłoczą, otaczają sternika, — on podaje dziennik, który natychmiast porywają, wydzierają sobie tak że o mało nie podarli go w kawałki. Nastąpiło czytanie na głos przedewszystkiem cen złota, i kursów pożyczek a następnie nowin wojennych. Potem przeczytano wśród powszechnego śmiechu paszkwil na prezydenta Linkolna, w którym Autor zarzuca mu kłamstwo, nieudolność, despotyzm, srogie prześladowanie wolności druku i zaklina lud, aby raz skończył już z tym arystokratą który wrócił do więzienia tysiące obywateli. Sądziłoby można że to Ludwik XI albo Tyberjusz!

## II.

Noc gorąca, jakby podwrotnikowa, najmniejszego ruchu w powietrzu. Od dwudziestu czterech godzin znajduję się już na lądzie i zamierzam opisać wrażenia dnia pierwszego przybycia mojego do nowego świata.

Wczoraj rano, gdyśmy śniadali wesoło płynąc przy brzegach Long-Island i zbliżając się do Nowego Yorku, kapitan powstał i oświadczył, że na okręcie wydarzył się wypadek ospy, że nie mówił o tem pierwój nie chcąc trwożyć dam, lecz że trzeba się nam naprzód przygotować na nieprzyjemności ze strony służby zdrowia w porcie. Można wyobrazić sobie nasze niezadowolenie. Nie zwracaliśmy już uwagi ani na odnogę morską, ani na brzegi wdzięcznie zaostrzone, ani na wyspy, ani na białe domki kryjące się wśród zieloności; widzieliśmy tylko więzienie lazaretu, którego mury dojrzeć już można było i gdzie oczekiwały nas może wszystkie przyjemności kwarantanny. Zatoka w Nowym-Yorku nie może iść w porównanie z zatoką Neapolu; jednak nie jest bez wdzięku. Miłe robi wrażenie to ciemne niebo, ta woda spokojna biaława, owe tysiące żagli milejących z lekka poruszanych wietrzykiem morskim, owe łagodne pagórki otaczające ten wesoły obraz. Tu i owdzie parowiec gwizdząc przedziera się przez po-

wolną trzode spokojnych żaglowców, jak rumak który wydostanie się na pastwisko pomiędzy drżące woły.

Przebyliśmy wązki kanał, której bronią twierdze Tomkins i Lafayette; byliśmy już w przystani przed samem miastem, kiedy statek nasz zatrzymał się. Zarzucono kotwice i dowiadujemy się, że właściwa władza postanowiła, iż wszyscy mamy mieć zaszczepioną ospę przez doktora specjalnego kosztem kompanji przewozowej. Mieliśmy więc dosyć czasu rozpatrzyć się w krajobrazie. Dotykaliśmy prawie lądu: z lewej strony Staten-Island którego świeże i zielone brzegi przypominają wesołe wzgórza jeziora Zurychskiego; z prawej Brooklyn, przedmieście obejmujące 300,000 mieszkańców, położone na Long-Island naprzeciw głównego miasta; przed nami wieże kościołów, maszty okrętowe i ścieśniona masa dachów. Po dwugodzinnem oczekiwaniu zjawił się nareszcie nasz wybawiciel. Tu nastąpiła scena śmieszna która wypogodziła czoła najbardziej nawet zagniewane. Zwołano nas wszystkich do jednej sali, razem mężczyzn i kobiety i każdy wyciągał obnażone ramię urzędowemu szarlatanowi, który nakałał epidermę gęsiem piórkim. Ceremonja ta kosztowała kompanję pięćset dolarów. Czyliż i Ameryka jest także krajem formalności i urzędowych wyzyskiwań?

Nowe kłopoty czekały nas na morze. Celnik francuzki zna się na grzeczności, wtenczas nawet kiedy z surowością prawo stosuje: celnik włoski, jest człowiekiem usłużnym rozumiejącym się na półsłówkach. Yankes za to jest zarazem dokuczliwym i nieubłagany. Ci panowie poruszają wszystko, brudzą wszystko, wszędzie wynajdą jakąś kwestję. Moje pistolety, rękawiczki, nawet słoik z pomadą budzi w nich podejrzenie. Jeden z mych towarzyszy miał dwa zegarki, zabrano mu jeden. Dwaj inni zostali obrewidowani. Samych Anglików tylko mieli trochę w poszanowaniu; oni bo wszędzie umieją zająć stanowisko wielkiej nietykalności. Mimowolnie przychodziło mi żałować dobroduszeń formalności paszportowej i słodkiej tyranji żandarma. Przypaść należy że dziwny wstęp na klasyczną ziemię wolności.

Zanadto wychwalają cuda Ameryki. Nowy-York z pierwszego wejrzenia jest wstępny i prozaiczny, Bruki złe, ulice błotniste, skwery pełne chwastów, omnibusy, to niekształtne wagony krążące po szynach żelaznych, domy nieforemne oblepione olbrzymiami różnokolorowymi afiszami, które swem zaniedbaniem i szpetnością przypominają budy jarmarczne. Nasze stare miasta Europy, wszystkie mają jakiś charakter; to miasto nie ma żadnego, chyba swoją prozaiczność. Jest to wielka wieś powstała od wczoraj, bez pomników, bez granic, zajmująca okoliczne pola w miarę jak jej potrzeba miejsca na domy i magazyny. Władza municypalna, która drogo tu opłacają, zdaje się nie zajmować niczem innym jak wytykaniem linii na ulice. Przyjęła w tym względzie, plan jednostajny i symetryczny, podług którego miasto dzieli się na kwadraty szachownicy. Wszystkie drogi równoległe od ulicy nadbrzeżnej Broadway są alejami, wszystkie zaś prostopadłe ulicami. Żadna nie ma innego nazwania prócz numeru porządkowego. Ulice rachują się od południa ku północy, aleje od wschodu na zachód; w ten sposób że na ulicach Nowego Yorku kierować się trzeba podług długości i szerokości jak na morzu, wygodna to rzecz, niewątpliwie, lecz miasto w którym ulice są liczbami, to jak lud w którym ludzie są maszynami. Zdaje się że tu nie ma ani tradycji ani ojczyzny; jest to olbrzymi hotel, otwarty dla każdego, gdzie pieniądze rozróżnia ludzi.

Cały świat zajęty tu interesami. Broadway i całe dolne miasto jest w dzień przez godzin dziesięć powszechnym punktem zebrania. Tysiące omnibusów przebiega tę wielką ulicę i przywozi co rano tłumy niezliczone, które zabiera napowrót wieczorem. Ani bulwary paryzkie, ani Corso rzymskie w dni karnawałowe, nie mogą dać wyobrażenia o tym tłumnym ruchu. Nasza publiczność spacerująca nie podobna też do tej ludności pochmurzonej, zatrudnionej, zakłopotanej, która popycha się tu i tłoczy pomiędzy brykami i wózkami.

W porównaniu z naszymi bogatymi i eleganckimi sklepami, tutejsze okazałe szyby, za które wystawa towarów nieliczna i skromna niknie pod pompatycznym ogromem szklów, nie obudza podziwienia. Przechodnie, wszyscy ubrani jednakowo, wyglądają na lud wystrojony na niedzielę. Zadziwia zamaszystość ich chodu, ich niezamordowana a niepoważna ruchliwość. Zdaje się, że do zbytku posunięta cywilizacja

i dobrobyt stłumiły w nich zrozumienie i poczucie piękna, że pozytywizm utylitarny panuje tu wszechwładnie. Ci ludzie tak oświeceni, roztropni, posiadający tyle doświadczenia i wiadomości praktycznych, pod względem przyjemności umysłowych doszli do naiwności dzikiego człowieka lub prostaka. Świątynia sztuki w Nowym Yorku, to muzeum Barnuma, gdzie pokazują olbrzymów z Islandji, kobietę z Patagonji, karłów, węzów morskich, albinosów, i Bóg wie nie co jeszcze? W niej to zdumiony lud naucza wielkiej sztuki mystyfikacji. Oto rodzaj piękności który ich zachwyca, — a nawet w samej tej obszernej budowli omalowanej jak jarmarczny teatr, można już widzieć wzór gustu demokratycznego. Przypaść należy, że ci Amerykanie patrzący z góry na resztę świata, na pierwszy rzut oka wydają się o wiele niższymi pod względem tego wszystkiego, co stanowi kwiat cywilizacji i prawdziwą wartość człowieka.

I my byliśmy u Barnuma. Ten wielki artysta zalicza się do znakomitości swego kraju; nikt dalej nie posunął amerykańskiej sztuki *humbugu*. Rozpowiadają cuda o jego dowcipach, wynalazkach i genialnych pomysłach. Raz obchodził z wielką okazałością małżeństwo generała Tom-pusa z ładną lady podobnych wymiarów. Po uroczystym obrzędzie zaślubin, nastąpiła procesja, bal, uczta a na drugi dzień zamieszczono we wszystkich dziennikach szumny opis całej zabawy, na której przyjęcie było kosztem generała, i on sam rozsyłał bilety zapraszające.

Pióra i kotły to niezbędne przybory tego wielkiego jarmarku. Wszędzie flagi rozwinięte, szyldy olbrzymie, świecیدا błyszczące. Dla reklamy brak już miejsca, rozszerza się ona na ulicę, na chodniki, nawet pod nogami przechodniów. Tu czytamy straszliwy wyraz: *Blood!* wypisany czerwonymi literami, którego nikt nie wie znaczenia; w tem samym miejscu przedtem publiczność ze zdziwieniem czytała wyraz tajemniczy „*So Zodont!*” i przez całe pół roku zacięty mystifikator zachował w tajemnicy znaczenie zagadki. Pokazało się że rzecz szła o wodę na zęby, która ma obecnie powszechny obyt. Tam znowu długi szereg afiszów zupełnie jednakowych z napisem: „Żąda się dziesięć tysięcy ochotników,” i z wyszczególnieniem ofiarowanego wynagrodzenia pieniężnego oraz przyrzeczonej ilości trunków: albo też olbrzymia chorągiew na której jaskrawymi kolorami wymalowana fantastyczna bitwa. Wszystko traktuje się tu w ten sposób, rzeczy blache i najpoważniejsze, nawet gdy idzie o życie ludzkie!...

d. c. n.

## Henryk Chevreau.

Dzienniki paryzkie od niejakiego czasu, mnóstwo mają do powiedzenia, o *czwartkach*, to jest o balach czwartkowych, dawanych obecnie w Paryżu, przez nowego prefekta Sekwany, p. Henryka Chevreau, Honorują go przydomkiem *Lwa wielkiego świata*, a nawet *Wespaziana* — a to dla tego że Wespazian pierwszy wznosił świątynię *Pokoju*... Dzisiejszy zaś Prefekt Sekwany, pomimo urzędowego swego stanowiska nie nominalnie, jak niektórzy z jego poprzedników, ale w samej rzeczy, wziął sobie za godło różczkę oliwną, i jest w najlepszych osobistych stosunkach, ze wszystkimi odcieniami, najbardziej krańcowych stronnictw wewnętrznych, i najmniej sympatyzujących z sobą reprezentantów zagranicznych. Owóż, na balach czwartkowych np. Chevreau, jedni i drudzy, wcale niespodziewanie, spotykają się z sobą jak na dolinie Józafata, i duch pojednawczy gospodarza, trzyma na wodzy najsprzeczniejsze namiętności i przekonania. Cytują z tego powodu następną anegdotę. Jeden z publicystów spotkawszy tam swego kolegę z obozu legitymistów, zapytał:

„Jako, i pan tu jesteś, u prefekta Cesarstwa?”

„O nie! odpowiedział z uśmiechem zapytany, nie jestem wcale u prefekta, ale — u poety!”

Tak, pan Chevreau, prefekt Sekwany, jest poetą! i pod tym tylko względem, pozwalam sobie wspomnieć o nim, niemyśląc wcale rozwozić się, nad urzędową stroną jego działalności. Z próbki utworu, jaki daję poniżej, możemy się jednak przekonać, że p. Chevreau, chociaż poeta, musi być w zgodzie na swojej posiadzie, z nastrojem swojej Muzy, i hołduje splendorowi drugiego Cesarstwa. Cesarz Napoleon III pisze żywot *Cezara* a pan Chevreau, pre-



fekt Sekwany, pisze sonety, sławiąc Rzym starożytny i maleje mu w oczach wszystko dzisiejsze, w obec glorii staréj Romy. Oto jest przekład obranego sonetu, w którym starałem się, o ile można, nie odstępować od myśli oryginału, lecz który, niezawdzi może poprzedzić krótkim komentarzem. Tybrowi, w odległej starożytności, podobnie jak wielu rzekom alpejskiego i apenińskiego systematu, dawano nazwę *Albula*: w czasach historycznych Rzymu, zowią go *Tybbrem*, a dzisiejsi Włosi, nazywają go *Tovere*. Poeta korzysta z tych trzech nazw rzeki w trzech głowniejszych epokach i wołając go z początku *Tewerem*, przypomina mytyczny wodopój wilczycy rzymskiej, w czasach, gdy pod imieniem *Albula* był znany, a następnie schodzi do nazwy *Tybru* przyjętej przez Rzymian. Takie ujęcie przedmiotu wcale jest nowe i udatne, i wiersz w oryginale, z przyjemnością się czyta, chociaż zachwyty nad wilczycą — mamką, i ideałem staro-rzymskiego społeczeństwa, coraz się zdaje bardziej podejrzany, o affektację.....

#### FLAVUS TIBRIS.

Tewerze! czy w tem łożu, które zrobisz sobie,  
Zadumałeś się tęskny, nad tych lat wspomnieniem,  
Gdyś był *Albula* zwany — i nęcił ku sobie  
Wilczycę z jej wilczytę — czystych wód strumieniem?..

Niepamięć cię leniwo kołysze w téj dobie,  
Gotując grób, wysłany róż kwitnących eleniem —  
Ledwie spragnione bydło podąża ku tobie,  
I tylko brudnych ścieków stałeś się strumieniem....

W twym płaszczu lazurowym, oparty na skale,  
Pełno wspomnień — gdy wzniesiesz omszone powieki,  
Innych skarłałych ludzi widzisz z brzegu rzeki...

Tybrze! gdzie są Rzymianie, co siedząc niedbale  
Nad głębią wód — przez twoje żeglowali fale?  
Gdzie te fale, co Rzymian twych niosły przed wieki?

J. Prusinowski.

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Wielki magazyn Luwru otworzył wystawę wiosennych towarów; trudno sobie wyobrazić jaki tłum osób przebiega te galerje, zarzucone stosami wszelkiego rodzaju materji, okrywek, i całkowitych ubrań. Oprócz dawnych salonów i galerji, urządzono w tym roku nowe, poświęcone wyłącznie kapelusom, stroikom itp. Ta okoliczność tem żywszą obudza ciekawość paryżanek.

Zacznijmy sprawozdanie nasze od okrywek, gdyż te zdają się najpotrzebniejsze na tę porę.

Do najmodniejszych należy płaszcz Monseigneur kaszmirowy czarny, podbity jedwabną materją, z szerokimi spadającymi rękawami, w koło ogarniowany ewierć łokciowym wolantem kaszmirowym, nad wolantem idą plisy atlasowe.

Płaszcz kaszmirowy *Don Juan* ogarniowany plisami z materji gros grains i z atlasu; brzegiem dana szeroka frendzla jedwabna.

Z małemi wyjątkami wszystkie paletociki kaszmirowe, szerokie, nieprzystające do stanu, przykrywają zupełnie figurę, — niektóre z nich rozcięte u dołu na każdym szwie, przez co tworzą się klapki jak u kaftaników naszych wiejskich kobiet. Klapki te ogarniowane wąską ukośną falbanką kaszmirową, nad falbanką dana aksamitka, pasmanterja lub plisa z materji, a niekiedy z atlasu. Między krojami przesłanemi do Redakcji i ta się znajduje. Z paletotów modnych wyliczymy tu niektóre:

*Sans façon* prosty, otwarty z tyłu i po bokach, ogarniowany falbanką kaszmirową; rękawy szerokie.

*Etonodi* kaszmirowy, obsyty kilkoma falbankami; rękawy szerokie również nagarniowane.

*Perlino* kaszmirowy, nagarniowany falbankami i aksamitką czarną.

*Le coquet* paletocik jedwabny czarny, prosty, otwarty z tyłu i po bokach, ogarniowany falbanką jedwabną objętą atlasem. Rękawy szerokie przybrane stosownie.

*Zerlina*, bogaty paletot poult de soie szeroki,

otwarty na wszystkich szwach, przybrany gipiurą, pasmanterją i rulonami z atlasu.

*Siebel* paletot jedwabny do stanu, przybrany plisami i gipiurą.

Na ulicę przyjęte będą ogólnie okrywki i paletoty czarne. Do ubrania w domu używane niemniej białe albo kolorowe, lub czarne haftowane różnokolorowym jedwabiem.

Do tych ostatnich należą ładne paletociki zwane *Musulmane* z kaszmiru czarnego, krajane prosto wyszywane w arabeski w rozmaitych kolorach.

Ładne są także paletociki węgierskie *le Hongrois* z białego albo pasowego sukienka, roztwarte u dołu, na szwach bogato wyszywane kolorowym sutaszem.

Paletociki te najwięcej służą do powozu. Z pokojowych paletocików, zwrócili uwagę naszą zwane *Coquelicot*, z czarnego kaszmiru, wygarniowane ruszą i kilkoma rzędami aksamitki.

Wspomniemy tu nakoniec dwa rodzaje paletocików z czarnej wełnianej koronki. Pierwszy zwany *Pagode*, wcięty w stanie, z wielką baskiną i szerokimi rękawami. Drugi *Micado*, z krótką baskiną, rozcinaną do koła. Rękawy do łokcia, zakończone szerokim wolantem.

Kapelusze wiosenne których wielki dobór widzieliśmy w magazynie Luwru, tak samo jak przeszłoroczne zajmują tylko przód głowy. Wysokość ich prawdziwie piramidalna. Wszystkie prawie mają szerokie szarfy jedwabne, spięte pod brodą, wyszczególniemy z nich niektóre: *Kapelusz Frou-Frou* bardzo strojny czarny koronkowy. *Diadem* czarny koronkowy, bardzo wysoki, podpięty czarną kokardą, powyżej różowe kamelje. Szarfy różowe poult de soie bardzo szerokie, do spięcia pod brodą.

*Kapelusz Ondine* niebieski *crêpe de chine*. Z przodu podniesione w górę wysokie czółko, objęte atlasem. Z po nad czółko wychodzi pęk strusich piór niebieskich. Szerokie szarfy jedwabne dopełniają całości.

*Siebel* z popielatego włosienia, przybrany wstążką jasno popielatą i *maron*. Nad czołem kitka czapła popielata, podtrzymana dwoma skrzydełkami koloru maron.

*Hirondelle* (Jaskółka) w nowym zupełnie rodzaju. *Diadem* nad czołem atlasowy czarny, z po za niego wychodzi długie pióro kogucie, podpięte kwiatem. Szerokie szarfy czarne atlasowe.

*Berét*, kapelusz do strojnego ubrania, cały pokryty wielkim piórem strusim błękitnego koloru. Pióro to skręcone jak ślimak pokrywa cały wierzch głowy w kształcie beretu. Szarfy do tego błękitne poult de soie, spinają się pod brodą.

W przyszłym sprawozdaniu, pomówimy o kapeluszach okrągłych.

S. z Ż D.

## O BIELIŻNIE.

Moda dzisiejsza odznaczająca się przeważnie fantazyjnością i zbytkiem i do bielizny wprowadza coraz nowe kosztowne ozdoby i zmiany. Pracowite hafty, prawdziwe koronki, najcieńsze weby, batysty i. t. p. tworzą dziś przedmioty codziennego użytku.

Chociaż zawsze przekładamy elegancję połączoną z prostotą, podajemy jednak niektóre wzory zbytkowne przez pracowite odrobienie, co nie pociągnie kosztu za sobą, jeżeli czytelniczki nasze same uskutecznią robotę i tylko niezbędne przybory zakupią do wytwornej bielizny.

W koszulach kobiecych stany pozostają zawsze jedne i te same, wszelkie zmiany zachodzą jedynie w wykroju karczoków i rękawów, a te dadzą się podciągnąć pod trzy główne rodzaje.

Najmniej wyszukane są wszyte w prosty pasek płocienny stębnowany, zakończony u góry ząbkami, falbaneczką lub koroneczką, albo też cały haftowany. U takich rękawki zwykle nie są zaszywane tylko otwarte u góry, razem ze stanem wszyte w pasek i zapinane na ramionach.

Szerokie karczki okrągłe, nakształt berty, lub też z tyłu proste, a z przodu w kształcie serca przedłużone, nie powinny — jak to miało miejsce dotąd — przechodzić przez ramię, tylko muszą być połączone w taki sposób z rękawkiem, iż ten ramiączko stanowi. Takie karczki do skromniejszych koszul bywają z gładkiego płótna tylko u góry koronką, ząbkami lub haftem zakończone.

Dotąd najmodniejsze były karczki przedłużone

i zapinane z przodu, ozdobione haftem — dziś dają pierwszeństwo karczkom okrągłym, wcale niezapinanym, tylko stanowiącym jedną całość wraz z małym rękawkiem, który raczej tworzy epolet. Do bielizny zbytkownej zdobią je haftem i kosztownymi koronkami, a skromniejsze zakładeczkami, które zarówno mogą być szyte, jak też fabrycznie w materiale imitowane, u góry jakim oszyciem zakończone, albo też haftowanymi i przezroczystymi wszywkami przegradzane co czyni je daleko ozdobniejszymi. Najokazalej wyglądają w oko atlasem haftowane girlandy z kwiatów lub liści, z przodu bukietem złożone; w luźnych od haftu miejscach hwprowadziana wstawka koronkowa, zakończy wykrój u góry. Taki zbytek daje się usprawiedliwić tem, iż karczki te zastępują szmizetki przy wyciętych sukniach.

Majtki zdobią się u dołu haftem, wszywkami, zakładkami, falbankami lub ząbkami — słowem nie wiele w przystrojeniu ustępują koszulom.

Forma kaftaników zawsze jednakowa, wolno puszczona; przystrajają je mniej lub więcej bogato z przodu lub dają tylko ozdobne kołnierzyki i mankiety. Forma ich taka, jaka do codziennego używa się ubrania.

U kaftaników z Szyrtyngu, kambru, lub innych podobnych materiałów dają czasem z przodu do ramienia 8 do 12 płaskich fałd zaszytych na 12 do 16 cent: wzdłuż, dalej wolno puszczone przody lepiej układają się na figurze. Kaftaniki z dymy, piki lub barchanu szyją się zupełnie gładko, tylko około kołnierzyków i rękawów można dać gładką stębnowaną listewkę i oszyć falbaneczką lub brzeżkiem.

Kaftaniki ranne z nanzuku, półbatystu lub batystu służące niekiedy rekonwalescentom do całodziennego ubrania, wymagają ozdobniejszego wykończenia.

Koszule nocne które wiele pań przekłada nad kaftaniki, mogą być odszyte skromnie i ograniczyć się na stębnówkach, falbaneczkach, pliskach i zakładkach, strojne wymagają haftu, koronki i wstawek.

### Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

Forma dołączona w dodatku pod fig. 20 przedstawia stan 53 cent: długi z tyłu a 52 cent. z przodu. Rękawki są na fig. 21 oznaczone; oszycie wykroju stanowi prosty pasek 2 1/2 cent. szeroki. Na samym środku, dla umieszczenia znaku, zostawia się z przodu kawałek koszuli gładki. Rękawek około pachy ma listewkę dwa razy stębnowaną, u dołu szeroki szlaczek haftowany oszty koroneczką. Ten sam garnirunek otacza wykrój gorsu koszuli.

### N. 21. Kaftanik z wyłożonemi klapkami.

Krój na dodatku N. IV Fig. 8—11.

Kaftanik ten z przodu ma tylko gładką, szeroką, stębnowaną zakładkę, na ramieniu 12 zakładkę zakończonych stębnowaną skośną listewką. Kołnierzyk z wyłożonemi klapkami odrabia się podług kroju Fig. 9 i 10 z podwójnego materiału i wszywa w kaftanik.

Szlaczek który pod N. 8 w naturalnej podaliśmy wielkości haftowany jest na batystie i następnie na webowy kołnierzyk przeniesiony. Rękawy wstębnowane w podwójny mankiety, zdobią się takim samym haftem i walansienką.

### N. 22. Fartuszek haftowany w kliny dla małej dziewczynki.

Krój na dodatku N. XXI Fig. 58—58a.

Kliniasto podług fig. 58 ukrojony z piki przód i tylne bryty fartuszka, zeszywają się stębnówką pod pachą. W koło fartuszka, ząbki bawełną dziergane i haftowanymi punkcikami ozdobione, przyszywają się stębnowaną listewką. Nad temi idzie haft szydełkowy lub meksykański na wzorze N. 15 podany, czarna bawełną odrobiony. Proste 11 cent. długie a 4 cent: szerokie ramiączka zdobi takiż haft i ząbki, które także górny wykrój zakończone.



N. 23 i 24. Dwa kołnierzyki z wyłożonemi klapkami i kokardami, do sukien podłużnie wyciętych.

Krój na dodatku N. XXV Fig. 62.

N. 23. Kołnierzyk z okrągłymi klapkami kraje się podług fig. 62. Kokardy ułożone z szarfy muślinowej 7 cent. szerokiej, dokoła obstębnowanej pliską płócienną. Garnirunek stojącego płóciennego kołnierzyka i kłapek wskazany jest pod ryciną 25 w naturalnej wielkości.

N. 24. Kołnierzyk z wyłogami wykrojonemi w zęby kraje się podług Fig. 61.

Górny wykroj i wyłogi stębnowanym paskiem objęte i walansienką oszyte. Kokarda z muślinu objęta listewką płócienną. Do obydwóch kołnierzyków noszą się mankiety gładkie płóciennie, z odpowiednim kołnierzykowi ubraniem.

N. 25. Negliżyk siatkowy z denkiem okrągłym.

N. 26. Negliżyk muślinowy z szydełkową barbką i dzierganą ruszą.

Szczegółowy opis roboty negliżyków podamy w następnym numerze.

N. 27 i 28. Półkoszulek dla chłopczyka z podwójnymi mankietami.

Krój półkoszulka i mankieta na dodatku N. XI Fig. 28—31.

Z kawałka prostego batystu lub płótna układają się wskazane na modelu zakładki, wycina podług formy i zakończą obie połówki obrębami; do guzików i dziurek z wierzchu przystębnowuje się szeroką pokrywającą rozcięcie zakładę, po brzegach dwoma wązkiemi zakładeczkami zakończoną.

Do karczka wykrojonego podług fig. 28 przyszywają się tasiemeczki do wiązania i takąż tasiemkę u dołu.

Kołnierz z dubeltowego płótna w podwójny pasek wszyty stębnuje się 2 razy do koła. W mankiety dla sztywności wkłada się trzecie płótno w środek, zeszywa razem i w koło obstębnowuje.

N. 29. Koszula damska z okrągłym karczkiem.

Krój na dodatku N. V fig. 12 — 15.

Podług figury 12 kraje się przód i tył stanu, uzupełniając długość według potrzeby, która na naszym modelu wynosiła 102 centy, od pachy. Szerokość koszuli, wynosząca 52 centy, dopełniają większe lub mniejsze kliny stosownie do długości, aby foremną była. Ładny karczek i krótkie rękawki składają się ze wstawek prawdziwej walansienki i stębnowanych pasków webowych, w węzłki haftowanych, dla większej różnorodności dawanych pojedynczo lub po dwa, środkiem łączonych kratką. Takież w zęby układane listewki skośne przymocowują walansienkę, zakończającą karczek.

Cała robota wykonywa się na podszewce cienkiej pół batystowej, wykrojonej podług załączonej formy. Skos otaczający karczek od brzegu wraz z podszewką obhaftowuje się gęsto sznureczkowym ścięciem, poczem się wystająca z pod walansienki podszewkę wycina. Stan podług znaków danych na formie marszczy się mocno do spodu karczka przyszywa i podszewka webową tasiemeczką.

N. 30. Czepek nocny z podniesionym w górę garnirunkiem.

Krój na dodatku N. XXII fig. 59.

Podług fig. 59 wykrojone denko marszczy się drobno z tyłu i wstębnowuje w pasek podwójnie złożony 23 cent. długi a 2 cent. szeroki. Na środku paska z lewej strony wycina się dwie dziurki przez które przewłóczy się tasiemka. Od góry marszczone denko od *v* do *w* przyszywa się do 1½ szerokiego paska, stanowiącego czółko. Falbanka haftowana 2

cent. szeroka w pojedyncze fałdki ułożona, idzie do twarzy; druga falbanka środkiem 4 cent. szeroka ku końcom stopniowo zwężona aż do 1 cent. układa się w stojący diadem. Pasek haftowany 1½ cent. szeroki oddziela falbanki i przykrywa szwy.

Do wiązania służą szarfy 6 cent. szerokie a 45 długie, których końce zaokrąglone, są falbanką oszyte.

N. 31. Szmizetka i mankiety damskie.

Krój na dodatku N. X fig. 25 — 27.

W szmizetkę ukrojoną podług fig. 25 wszywa się okrągło zakończone zakładki, które mogą być szyte ręcznie lub fabrycznie imitowane. Na zeszyciu przystębnowuje się skośny pasek. Kołnierzyk i mankiety z potrójnego materiału w zęby wycięte, są dwa razy stębnowane brzegiem i oszyte walansienką.

N. 32. Szmizetka i rękawki.

Krój na dodatku N. XXVI fig. 63.

W stojący podwójny kołnierzyk i klapki zapinane pod szyję, wstębnowuje się 2 razy sznureczek, lub daje stębnówkę i oszyte z frywolitek. Mankiety kraja się proste.

N. 33. Czepek negliżowy z czółkiem w ząb spuszczone na denko.

Krój na dodatku N. IX fig. 23 i 24.

Podług formy przykrojone czółko i denko łączy się haftowaną wstawką, do której jest wstębnowane denko z boków nadmarszczone, środkiem gładkie i ozdobione falbanką spadającą na dół. Z przodu jedna falbanka haftowana idzie do twarzy, druga odwrócona jest na czepek.

Falbanki oddzielone są stębnowanym paskiem; bandaże falbaneczką zakończone.

N. 34. Damska koszula z karczkiem w ząb wyciętym.

Krój na dodatku N. VI fig. 16 — 19.

Z podwójnego płótna ukrojony karczek dochodzi tylko do wykroju pachy, rękawki stanowią ramiączka. Przody karczka zapinają się na guziki, które pokrywa stębnowana zakładka, wązkim, haftowanym szlaczkiem oszyta; takiż szlaczek otacza rękawki i górny wykroj u karczka. Szlaczek ten wpuszczony jest pomiędzy podwójne płótno i przystębnowany. Pod rękawki z pojedynczego płótna poddaje się skośną listewkę przez ramię i u dołu następnie dwa razy obstębnowuje. Stan odpowiednio do wykroju karczka ścięty z przodu, marszczy się i wszywa w karczek.

N. 35 i 36. Kaftaniki nocne.

N. 35. Kaftanik z karczkiem z przodu.

Krój na dodatku N. XVIII Fig. 49—51 i ryciny 18 i 19 w Ty. M6d N. 15.

Karczek ten podaje sposobność do rozmaitych odmian w przyozdobieniu, może być haftowany uszyty w zakładeczki lub zrobiony ze wstawek.

Oba kaftaniki zapinają się z przodu na guziczki i mają kołnierze stojące.

N. 36. Kaftanik ozdobiony naszyciem z kolorowego perkalu.

Forma ta sama co do poprzedzającego.

Z perkaliku drukowanego w małe palemki lub rzucik, wycinają się kwadraty—koła, lub t. p. otaczają sutaszem kolorowym i przyszywają na kaftaniku; sutasz może być w dwóch kolorach np. koło jednego kwadratu ponsowy koło drugiego czarny.

Zamiast naszycia kolorowego można dać wstawki haftowane i bufki marszczone.

Kołnierzyk i rękawy przybrane odpowiednio.

N. 37 i 38. Dwa penioary.

Krój zwykłą szeroką formą paletota. Rękawy szerokie puszczone.

N. 37. Penioar oszyty ząbkami.

Zwyczajne z kwadratów układane ząbki 2½ cent.

szerokie, dane w dwie strony, przytwierdzone idącą środkiem skośną listewką, z perkalu w pasy kolorowe, otaczają penioar i rękawy, zakończają szarfy na ramionach i stanowią stojący kołnierzyk.

W miejsce kolorowej listewki ładniej wygląda biała.

N. 38. Penioar z haftem i fabrycznie tkanymi zakładkami.

Pasy zakładek ukośnie cięte 2½ cent. szerokie, i 3 cent. szeroka wstawka, zdobią przody penioaru i rękawy w sposób na rycinie wskazany. Wstawkę i zakładki do penioaru przytwierdza wązki gładki pasek, z brzegów stębnowany. Do takiegoż paska przyszyta falbanka haftowana, stanowi kołnierzyk stojący i zakończy oszyte rękawów.

N. 39. Nocna lub ranna mężka koszula.

Krój na dodatku N. XIV Fig. 35—38.

Koszula ta z perkalu w pasy ze stojącym kołnierzem zawiązanym na kokardę, z końcami 36 cent. długimi a 6 cent. szerokimi. Lewa strona zakończona z przodu obrębem, prawa szeroką stębnowaną zakładką z małą falbaneczką; mankiety okrągło ścięte.

N. 40 i 41. Dwa ranne ubrania.

N. 40. Suknia kaszmirowa z tureckim szlakiem.

Materiał stanowi pasowana sztuczka kaszmirna z tkanym 67 cent. szerokim tureckim szlakiem u dołu.

Tylny powłóczysty bryt w płaską kontrafałdę ułożony jest skośnie do boków ścięty.

Przez przód tak jak w sukni *Princesse* zwanój, środkiem idzie wzdłuż wązki pas szlaku. Wykroj szyi, rękawy, pasek i końce szarfy także szlakiem zakończone.

N. 41. Ranne ubranie z batystu lub kolorowego perkalu.

Biała pół batystowa spódnica ozdobiona falbankami ułożonemi w płaskie fałdy i wszywkami haftowanemi.

Wszywki można zastąpić pliskami, które ciągle są modne do białego batystu.

Kaftanik krótki; wolno puszczone oszyty falbanką i wstawkami dopełnia całego ubrania.

N. 42 i 43. Czepek nocny dający się rozłożyć płasko.

Krój na dodatku N. XXIII Fig. 60.

Czepek ten bardzo praktyczny do prania, oszywa się z przodu falbanką idącą do dwie strony, którą wązka stębnowana listewka do czepka przytwierdza. Z tyłu denko podszyte skośną listewką do nawleczenia tasiemki i oszyte prawie gładką falbanką. Końce bandaży takąż falbanką garnirowane.

N. 44. 51 i 59. Majtki damskie.

Krój na dodatku N. XVI Fig. 44—45.

Na majtki dajemy jedną tylko formę, bo krój pozostaje zawsze ten sam, a zmianę stanowi tylko zapinanie paska z boków, lub wiązanie z tyłu — albo wreszcie przybranie u dołu. Figura 44 w dodatku wskazuje dokładnie jakim sposobem formę potrzeba powiększać lub zmniejszać, ażeby zarówno na słuszną osobę jak i na małą dziewczynkę pasowała.

Nadmieniamy tylko że wykroj przedni majtek powinien być listewką podszyty, a otwory boczne skośną listewką zwierzechno obstębnowane i na guzik zapinane; majtki zmarszczone lub w drobne fałdki ułożone wstębnowuje się w pasek.

N. 44. Majtki dla małej dziewczynki.

Dwie połowy majtek z przodu złączone z sobą tylko na 6 cent. dalej listewką podszyte; boki zapinane na guziki, tylna część paska przestębnowana w taki sposób, iż u góry można nawlec szeroką tasiemkę, która pasek dowolnie mniej lub więcej przyciąga.

Garnirunek u dołu stanowią dwie wstawki, koron-



kowa i haftowana, zakończone paskiem z batystu ułożonego w zakładki i wydzierganego w ząbki, oszyte waziatką koronką.

#### N. 45, 46 i 47. Kołnierzyki i mankiety męskie.

Krój do tych trzech numerów na dodatku N. XXVIII Fig. 65—67.

Chociaż wykładane kołnierze ciągle jeszcze są noszone, niemniej jednak używane kołnierzyki stojące, z fasonem trochę odmienionym jaki podajemy.

Kołnierze proste lub z odwiniętymi różkami, są krajane z płótna potrójnego, pasek zaś podwójny.

Załączony potrójny mankiety, ma wycięcie odpowiednio kołnierzykowi.

#### N. 48 i 49. Dwa negligowe ubrania.

N. 48. Spódnica i penioar pół batystowy krajany zwykłym krojem paletota. Po nad szeroką falbaną penioaru jak również u dołu spódnicy, dana jest koronkowa lub frywolitowa wszywka i brzeżek.

Na wszywe w pewnych odstępach wypukło haftowane aplikowane rozety, spodem podszyta kolorowa wstążka. Kokardy i takie wszywki dane przy rękawach. Od ramion z przodu daje się ubranie z zakładek i wstawek w kształcie chusteczki. Wzdłuż prawego przodu koronkowa wszywka oszyta brzeżkiem, przykrywa spięcie penioaru.

N. 49. Ranne ubranie. Szlafroczek formą Princesse z przodu garniowany patkami. Suknia ta może być z białego kaszmiru, czy w mieszanych kolorach lub czarna w deseń turecki jak zarówno z batystu, piki, czy perkalu, zdobna wstawkami albo sutaszem.

#### N. 50. Koszula męska z tyłu zapinana.

Krój na dodatku N. XV Fig. 39—43.

Krój i odrobienie tej koszuli, zapobiega tak często przytrafiające mu się gurbieniu i odstawaniu przodów. Różni się zaś od zwykle używanych tem, że idąca środkiem przodu 40 cent. długa stębnowana zakładka jest raz na zawsze zaszyta, a zrobione w niej dziurki służą tylko do założenia zapinek. Przez to samo że się unika zapinania i odpinania przód dłużej zachowuje świeżość i gładkość. Doświadczenie dowiodło że oznaczona wąskość przodu, właśnie do dobrego leżenia jest konieczną, potrzebne zaś, rozszerzenie koszuli nadane być może przez przedłużenie w ramionach i gładkiej części przodu. Oznaczony na rysunku górny wykroj rękawa powinien mieć 7 cent. długości, ażeby rękaw cały oprócz mankieta był 67 cent. długi. Dla oszczędzenia płótna część ta może być osobno wykrojona i do rękawa przystębnowana, jak to rysunek wskazuje. Odrobienie i dopasowanie przodów powinno być jak najstaranniejsze, to też dołączona forma dokładnie wskazuje i oznacza ułożenie zakładek kontrafałdowych, wszycie wstawek i wstębnowanie przodu w stan koszuli. Ponieważ przód ma być z jak najcieńszego płótna lub batystu odrobiony, więc dla nadania mu mocy i sztywności można podłożyć podszewkę z grubszego płótna.

Pod górny wykroj przodu stanowiący ramię, daje się 10 cent. mające podszycie, które się z wierzchu przystębnowuje. Plecy przecinają się środkiem, zakończone obrębem szerokim i zapinają na guziki. Wycięcie pod szyją wszywa się w oznaczony na formie pasek i zapina z tyłu na guziczek. Zresztą dołączony rysunek dokładnie odrobienie wskazuje.

#### N. 51. Majtki damskie.

Krój na dodatku N. XVI fig. 44—45.

Na ten cel bierze się flaneli pasowej gładkiej lub w czarny rzucik i przykrawa podług fig. 44 i 45 stosując wielkość do wzrostu. Pasek daje się z pasowego perkalu, od boków nawleczony tasiemką do wiązania.

Majtki u dołu wycięte w zęby, 5 centy. powyżej podszyta spodem perkalowa listewka naciągnięta elastyką.

#### N. 52. Nocna koszula damska.

Krój na dodatku N. XVII fig. 46—48.

Drobne od ramienia idące zakładki stanowią główną ozdobę tej koszuli, zaszywa je się ku dołowi, w kształcie chusteczki w brycie przednim i dopiero tenże podług formy dopasowuje. W oznaczony na modelu sposób naszywa się dwa razy szlaczek który pod N. 7 podaliśmy w naturalnej wielkości. Dalsza część stanu puszczone wolno.

Model podany pod 52 numerem ma 108 cent. długości, w ramionach 72 cent. szerokości poniżej wykroju pachy 97 centymetrów. Rozporek przedni 32 cent. długi, zakończony obrębami i zapinany na guziki, przykrywa szeroka stębnowana zakładka oszyta szlaczkiem; takiż szlaczek stanowi stojący kołnierzyk. Rękawy szerokie szycie są w proste mankiety, ułożone z zakładek i szlaczkiem oszyte.

#### N. 53. Kaftanik ranny.

Krój na dodatku N. II fig. 5—7.

Przybranie kaftanika jakoteż przystębnowanie kieszonek, dokładnie na rysunku jest widoczne. Dwanaście prostych zakładek, mających od ramienia 12 cent. długości zaszywa się po nitce przed ukrojeniem przodów, zastębnowuje na odpowiedniej długości, a reszta przodów puszczone wolno.

Brzegiem przodów dane są od spodu obręby do guzików i dziurek.

Garnirunek stanowi prosty pasek batystu, 6 cent. szeroki, z obydwóch stron oszyty walansienką, którego środek ułożony w kontrafałdy 1/2 cent. szerokie i na 1/2 cent. odległe od siebie, przymocowuje się dwoma wązkami stębnowanymi skosami, zdobnymi rzucikiem lub supelkami; brzegi kontrafałdów puszczone stanowią falbanę. Garnirunek ten przykrywa się do przodów w taki sposób, iżby przykrywał obręby i schodził się z sobą. Takie przybranie otacza wykroj szyi i zakończa rękawy. Ramię zeszywa się podwójnym szwem stębnowanym, albo naszywa skosem. U dołu stębnowany obręb 1 cent. szeroki. Dwie kokardy z kolorowej wstążki dopełniają przystrojenia.

#### N. 54 — 57. Kołnierzyk i mankiety marynarskie.

Krój na dodatku N. XXVII fig. 64.

N. 54. Z prosto położonego batystu lub weby wykrawa się kołnierzyk marynarski, ażeby brzeg szedł zupełnie prosto.

Zakończa się kołnierzyk obrębem szerokim, nad którym wyciągają się nitki na kratkę.

Dalej w oznaczonym na wzorze odstępie daje się drugi raz kratkę ażurową, do której powinno dochodzić zdublowanie kołnierzyka. Pasek pomiędzy kartkami zostaje pojedynczy i haftuje w rzucik lub w muszki.

Kołnierzyk wszywa się u góry w wązki pasek. Kokarda ze wstążki lila 8 cent. szerokiej przybrana jest na końcach pasmanterją, i koronką.

N. 55. Naturalna wielkość obrębu dzierganego, gładkiego pojedynczego paska i kratki do kołnierzyka marynarskiego.

N. 56. Naturalna wielkość obręba gładkiego i paska ozdobionego rzucikiem, otoczonego kratką, do powyżej opisanego kołnierzyka.

N. 57. Mankiet do marynarskiego kołnierzyka zapięty na spinki.

N. 58. Podwójny mankiety męski do kołnierzyków pod N. 45 i 46 opisanych.

#### N. 59. Majtki damskie.

Krój na dodatku N. XVI Fig. 44—45.

Majtki te z szyrtyngu przybrane są garnirunkiem z batystu, którego wzór później podanym będzie.

#### N. 60—62. Penioar damski.

Krój na dodatku N. I Fig. 1—4.

U tego wygodnego penioaru rękawy krajane są razem z karczkiem.

Dla dania lepszego wyobrażenia dołączamy zmniejszoną formę, dokładnie szwy oznaczającą. Przody zakończone są szerokim założonym lub z osobnego kawałka przszytym obrębem i zapinają się na guziki. Karczek kanciasto wycięty przszywa się sznurczkowym ścięciem i pokrywa przystębnowaną plisną. Penioar podany na wzorze N. 60 i 61 ozdobiony jest po nad obrębem pasem ze wstawki klarownej, koło której dane jest wyszycie sutaszem.

N. 61. Penioar przedstawiony z tyłu.

N. 62. Wstawka gipiurowa do penioaru w naturalnej wielkości.

#### WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

##### Wielkanocne baby parzone.

Kwarta mąki w najlepszym gatunku parzy się dwiema kwartami wrzącego mleka, wyrabia kopystką, żeby grudek nie było, a gdy ostygnie, wlewa się kwaterek gęstych drożdży, mięsza doskonale i stawia w ciepłym miejscu żeby ciasto wyrosło. Jak się rozczyna wyrusza, wlać 4 kwarty żółtek ubitych na pianę, czyli z dwóch kop jaj, bije się ciasto godzinę wysypując po trochu pięć kwart mąki, aby ciasto było dosyć gęste, co zależy od suchości mąki, jeżeli zaś za rzadkie przysypuje się cokolwiek mąki. Następnie wlać masła klarowanego kwartę, cukru miłkiego sianego 6 szklanek, migdałów gorzkich oparzonych z lupiny obranych i utłuczonych sztuk 15 wyrobić ciasto dobrze, nakładać 1/3 form i wsadzać do gorącego pieca jak na chleb pytlowy na godzinę.

##### Tort migdałowy.

Migdałów słodkich 1 funt trze się na masę dodając po jednemu 30 żółtek, następnie wsypać 1 funt cukru ciągle mięszając — włożyć po kawałku 1 funt masła młodego niesolonego surowego, wsypać 1 funt mąki a na ostatku wlać pianę z 20 białek. Mięsza się wszystko doskonale, wlewa w formę i wstawia w piec niezbyt gorący. R.

Odpowiednio do poprzedniego ogłoszenia, przygotowane zostały formy: paletota z peletrynką i kaftanika do wiosennego ubrania.

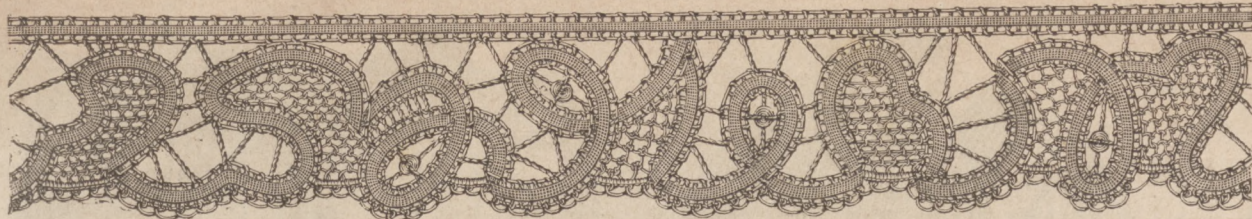
**Sprostowanie** W N. 11 w poezji p. Podwysockiego p. t. Przygrywka samemu sobie powinno być, w wierszu 13 zamiast *pracą* — *procą*, w następnej szpalcie w wierszu pierwszym zamiast *coż* — *idź*.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i arkusz z krojami.



N. 1. Koronka irlandzka czyli Renaissance, sklada sie z jedwabnej plecionki umylnie na ten cel fabrykowanej i sciegow koronkowych wykonanych w reku.

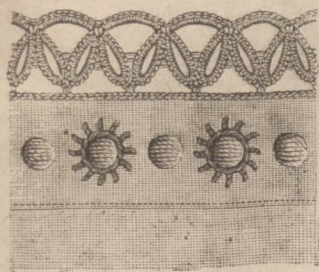


N. 2. Wstawka z takiej koronki.

N. 3. Karczek do koszuli damskiej. Kr6j w dodatku N. VIII Fig. 22.

Kr6j tego strojnego karczka tak malo r6zni sie

od b6dacego ponize przy koszuli Fig. 29 iz forma w dodatkowym arkuszu pod N. VIII Fig. 22 do obydw6ch sluzyc moze. Jak wz6r N. 3 wskazuje sklada on sie z haftowanych i koronkowych wstawek i sk6snych listewek stembnowanym i haftowanym w muszki. Zakończenie stanowią dziergane z6bki i koronka.



N. 4. Szlaczek z haftem i z frywolitowymi z6bkami.

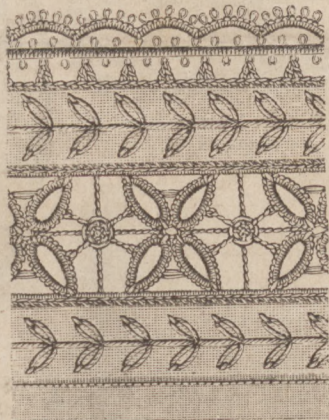
N. 4 do 10. Brzeżki do koszul, kaftanik6w, kołnierzyk6w i t. p.

Zal6czone w uaturalnej wielkoŝci wzory rozmaitych obszyć, mog6 znalezć rozliczne zastosowanie do bielizny. Stebn6wki i szycie mozna odrabiać w maszynie, haft zaŝ, frywolitki, szydelkowe ozdoby pozostaj6 do r6cznego wykonania. Rysunek pr6bek tak jest dokladny, a robota tak latwa, iz kr6tk'e tylko podamy objaŝnienie.

N. 4. Frywolitowe owale robia sie jedn6 nitk6 i zakończaj6 szydelkiem, bior6c 1 ocz. ŝc. za z6czony pikot, a 8 ocz. pow. mi6dzy owalami za kt6re przyszywa sie do obr6bu, dwy razy stembnowanego i ozdobionego rzucikiem. U dolu nitka l6cz6ca listki z owali mi6dzy sob6, obrabia sie szydelkiem 10 ocz. ŝc. i tworzy z6by.

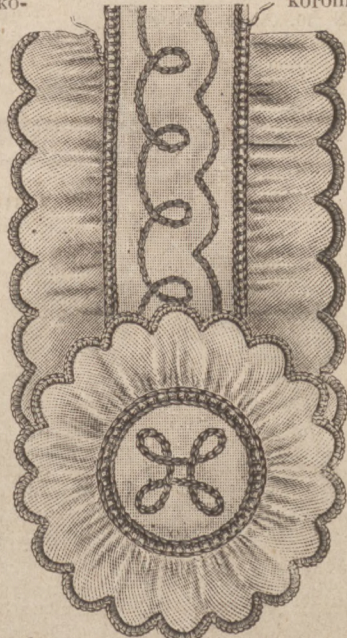
N. 5. Frywolitowe owale wykonane jedn6 nitk6, obrabia sie jak w poprzedzaj6ym numerze, z jedn6j strony pod g6r6) ŝcislemi oczkami, z drug6j (u dolu) l6ncuszkowym i wszywa sie mi6dzy brzeżek z z6bk6w spiczastych, a obr6b stembnowany i haftowany.

N. 6. Falbanka z cienkiego p6lbatystu lub muŝlinu oszyta walansienk6 uklada sie w plaskie faldy, zaprasowywa



N. 7. Szlaczek w z6bki z faldowan6 koronk6.

N. 8. Szlaczek z brzeżkiem koronkowym.



N. 10. Szlaczek w zakladki i z wstawk6 szydelkow6.

N. 9. Szlak z haftem i z frywolitami.

N. 14. Pasek z rozet6 do bluzkowego fartuszka. Do ryciny 16.



N. 2. Wstawka z irlandzkiej koronki.

obr6bie; r6czna imitacj6 walansienki, kt6rej robot6 p6zniej podamy, przyszywa sie u dolu. N. 9. Wz6r ten moze sluzyc zar6wno do kaftanik6w, majtek, na karcz6k do koszuli jak i na bardzo ozdobny szlak do sp6dnicy. Wstawka frywolitowa odrabia sie jedn6 nitk6, we dwa rz6dy l6czone pikotami. Luźne nitki l6cz6ce listki obrabia sie szydelkiem ŝcislemi oczkami, co tworzy brzeg kt6ry przyszywa sie frywolitki do wstawek

haftowanych dlugim ŝciegiem. Ŝrodki pr6zne mi6dzy dwoma gwiazdkami zapelniaj6 paj6czki. Zakończenie u dolu stanowi tasiemeczka „mignardise“ z jedn6j strony obr6biona szydelkowymi podw6jnymi slupkami rozdzielanymi 2 ocz. pow. z drug6j strony z6bkami frywolitowymi o dw6ch nitkach.

N. 10. Szlaczek ten moze r6wnie jak i poprzedni sluzyc do rozlicznych uzytk6w. Skladaj6 go pasy pl6tna, batystu, p6lbatystu, zdobne stembnowanymi zakladkami i wszywki z tasiemeczki „mignardise“ obrabiane z obu stron szydelkiem. U dolu zakończ6 z6bkami szydelkowymi; každy z6bek sklada sie z 5 ocz. pow. 1 p6lslupka w trzecie ocz. pow. i 1 slupka w nast6pne oczko; z6bek zacz6pia sie za oczko pow. poprzedzaj6cego rz6du, jak to dokladnie rycina wskazuje.

N. 11. Wszywka z tasiemeczki „mignardise“ frywolit6w i z6bk6w spiczastych z tasiemki. Frywolitowe z6bki robia sie dwoma nitkami zakończaj6 szydelkowym l6ncuszkem, kt6ry ocz. ŝc. przymocowywa sie do pikot6w. Za ten l6ncuszek wszywa sie frywolitki mi6dzy dwa rz6dy z6bk6w z tasiemki. Wstawka taka przedzielana pasami cienkiego pl6tna lub batystu, ułożonego w w6zkie stembnowane zakladki, bardzo ladnie wygl6da.

N. 12 i 13. Dwie cyfry do znaczenia.



Male ale ozdobne litery stosowne do znaczenia bielizny, odrabiaj6 sie pojedynczo jak to numer 12 wskazuje lub teź z6czone jak na numerze 13.

N. 13. Cyfra z liter pol6czonych.

N. 14. Deseñ na pasek do bluzowego fartuszka. Kr6j w dodatku N. XII fig. 32—33. Rycina 16.

Fartuszek kraje sie prosto z jedn6go bryta szerokiego materiału albo z trzech bryt6w i wtenczas jest zeszyty pod pachami. Staniczek krajany os6bno podlug formy na dodatku. Szlak odrabia sie ezerw6n6 prz6d6 lub baweln6 szydelkiem



N. 15. Haft do fartuszka pod N. 22.







N. 16. Biały fartuszek dla małej dziewczynki. Krój na dodatku N. XII. Fig. 32-33.



N. 17. Kaftanik zapinany, przybrany żakami. Krój na dodatku N. III. Fig. 6-8.



N. 19. Koszula dla dziewczynki od 8-12 lat. Krój na dodatku N. XIX Fig. 52-53.



N. 20. Koszula, zapinana w ramionach. Krój na dodatku N. VII. Fig. 20-21.



N. 18. Koszula z prostym wykrejsem dla małej dziewczynki.



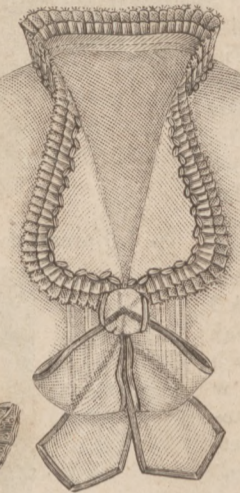
N. 21. Noocy kaftanik z wyłożonymi kłapkami. Krój na dodatku N. IV Fig. 8-11.



N. 29. Koszula damska z okrągłym karczkiem. Krój na dodatku N. V. Fig. 12-15.



N. 30. Czepek noocy z podniesionym garbikiem. Krój na dodatku N. XXII Fig. 59.



N. 23. Kołnierzyk z okrągłymi kłapkami. Krój na dodatku N. XXV Fig. 62.



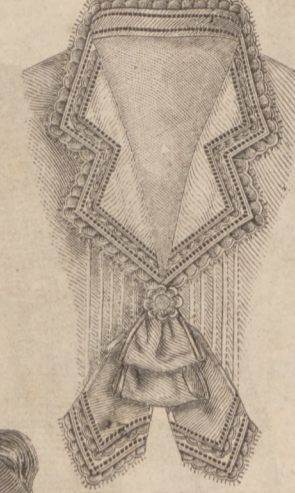
N. 25. Neglizyk siatkowy z denkiem okrągłym.



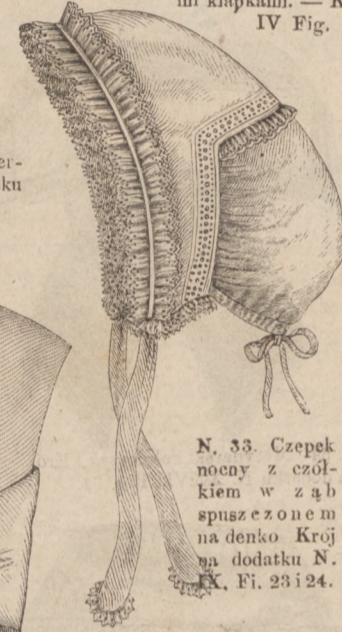
N. 27. Połkoszulek dla chłopczyka. Krój na dodatku N. XI Fig. 28-31.



N. 26. Neglizyk muslinowy z szydełkową barbką.



N. 24. Kołnierzyk z ranwersem w żęby. Krój na dodatku N. XXIV Fig. 61.



N. 33. Czepek noocy z czółkiem w ząb spłaszczonym na denko. Krój na dodatku N. IX. Fig. 23-24.



N. 22. Fartuszek z haftem dla małej dziewczynki. Krój na dodatku N. XXI. Fig. 58-58a.



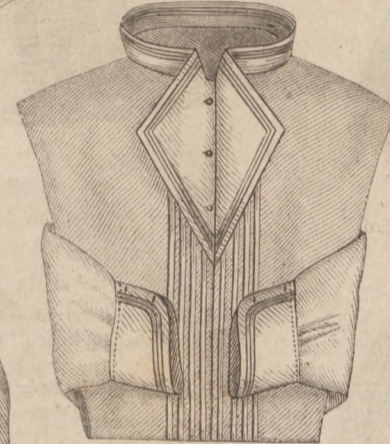
N. 31. Szmitotka i mankiety. Krój na dodatku N. X. Fig. 25-27.



N. 35. Kaftanik z karczkiem na przodach. Krój na dodatku N. XVIII. Fig. 49-51.



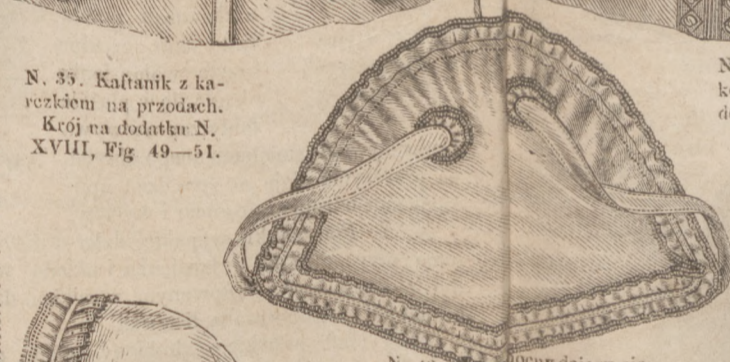
N. 36. Kaftanik ozdobiony kolorowym perkałem. Krój na dodatku N. XVIII. Fig. 49-51.



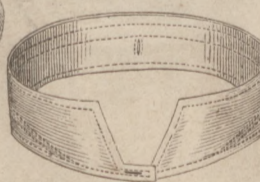
N. 32. Szmitotka damska z rękawkami. Krój na dodatku N. XXVI. Fig. 65.



N. 37. Penioar ozdobiony żakami.



N. 43. Czepek noocy dający się rozłożyć płasko. (Rozłożony)



N. 45. Stojący kołnierzyk męzki. Krój na dodatku N. XXVIII Fig. 65-67.



N. 38. Penioar z haftem i tkanymi zakładkami.



N. 39. Noocna albo ranna koszula męzka. Krój na dodatku N. XIV Fig. 35-38.

N. 40. Ranna suknia z kaszmiru ze szlakiem tureckim.

N. 41. Ranne ubranie z białego polbatystu albo kolorowego perkała.



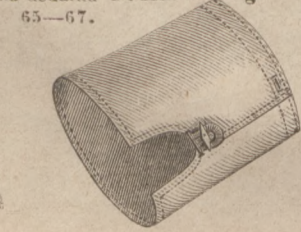
N. 42. Czepek noocy dający się płasko rozłożyć. Zmarszczony do włożenia na głowę. Krój na dodatku N. XXIII. Fig. 60.



N. 44. Mankiet dla małych dzieci. Krój na dodatku N. XVI. Fig. 44-45.



N. 46. Stojący kołnierzyk z wyłożonymi rogami. Krój na dodatku N. XXVIII Fig. 65-67.



N. 47. Mankiet męzki. Krój na dodatku N. XXVIII Fig. 65-67.

N. 48. Negliz z penioarem.

N. 49. Ranne ubranie.

N. 50. Koszula męzka. Krój na dodatku N. XV Fig. 39-43.



w tamborku albo ścięciem łańcuszkowym. Pasek w który wszywa się staniczek i fartuszek, jest zarówno jak epolety i wykroj karczka, dzierganą falbaneczką ozdobiony. Obrąbek stębnowany u dołu szeroki jest na 1 cent. z boków na  $\frac{2}{3}$  centy. haft odstępuje się od obrębu na  $\frac{1}{2}$  cent. i daje tylko u dołu.



N. 55. Brzeg do marynarskiego kołnierzyka.

N. 15. Deseń na fartuszek do ryc. 22.

N. 16. Fartuszek bluzkowy.

N. 17. Kaftanik zapinany pod szyję oszyty ząbkami. Krój na dodatku N. III fig. 6—8.

Kaftanik ten ma dwanaście faldów płaskich na ramieniu, których szerokość jest punktami na formie 8 oznaczona i sześć zakładek na przodach, które 4 i pół cent. materiału zabierają. Faldy na ramieniu dopasowują się przed ukrojeniem przodów. Plecy gładkie; lewy przód zakończony 1 cent. szeroki obrębem, prawy ząbkami wskazanymi na rysunku, które wązki stębnowany pasek przytwierdza.



N. 52. Nocna koszula damska. Krój na dodatku N. XVII f. 46—48.

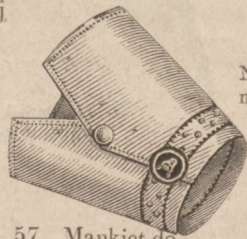
Z wierzchu rękawy naszywają się paskiem z 6 zakładek i obszywają ząbkami. U góry kołnierzyk stojący z ząbków zakończony stębnowaną listewką.

N. 18. Koszula z prostym wykrejem dla małych panienek. Krój w dodatku N. XIX Fig. 52 i 53.

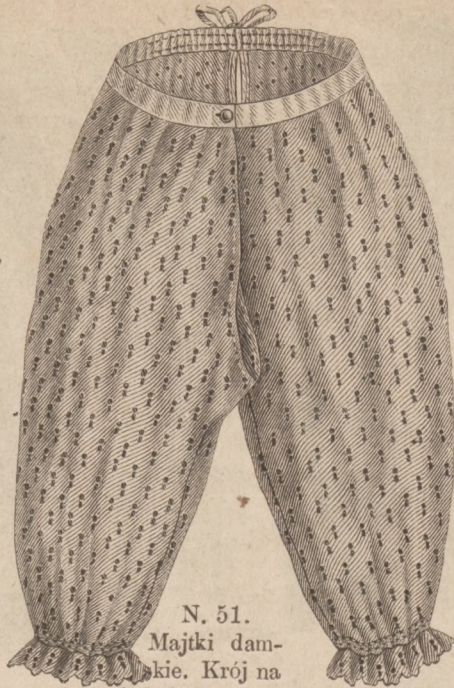
Koszula ta na gu na szarfę na ramieniu szerokość i dłu woli powiększyć lub jest bardzo praktyczna, iż stosownie do



N. 57. Mankiet do marynarskiego kołnierzyka. Rycina 54.



ziki zapinana lub nach wiązana, którego łatwo podług zmniejszyć można, na z tego powo- wykreju sukni,



N. 51. Majtki damskie. Krój na dodatku N. XVI. Fig. 44—45.

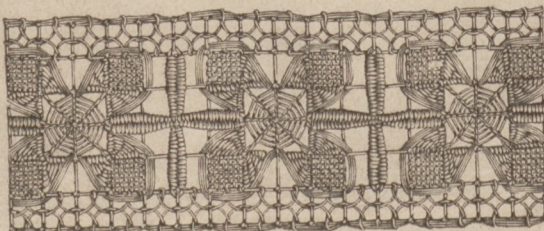


N. 54. Marynarski kołnierzyk. Krój na dodatku N. XXVII Fig. 64.



N. 59. Majtki damskie. Krój na dodatku N. XVI Fig. 44—45.

wyżej podniesioną, lub opuszczoną być może. Ponieważ górny wykroj stanu idzie zupełnie prosto, a rękawki stanowią prosty pasek płótna, żadna więc forma nie jest tu potrzebna, a koszula z łatwością do każdego wieku może być zastosowana. Stan wszywa się do wąskiej listewki z płótna; ozdobę w kolo szyi i rękawków stanowi wszywka frywclitowa lub szydelkowa, przez którą można przeciągnąć wstążeczkę różową. Koszule dla małych panienek wiążą się na ramionach na wstążkę różową, dla starszych zapinają się na guzik.

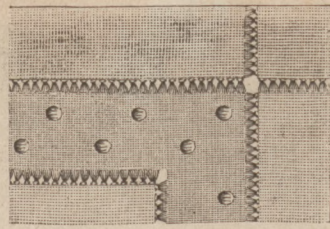


N. 60. Penioar (Przód) Krój na dodat. N. I, F. 1—4.

Przytym arkusz z krojami.

N. 62. Wstawka gipiurowa do penioaru N. 60 i 61.

N. 61. Penioar (Plecy).

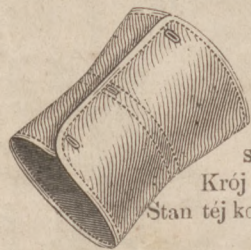


N. 56. Brzeg do marynarskiego kołnierzyka.

13 cent. na rozporek; spodnia połowa przecina się wzdłuż się 1 cent. szerokim paskiem, na wierzchniej przystębnow- wywa się listewkę do zapinania którą można ozdobić haftem, i oszyć koroneczką. Na ramiona pozostawić 10 c. resztę stanu przeci- nają i wszywa w listewkę 1 cent. szeroką, stosownie do wykroju długą i garniruje koroneczką lub ząbkami dzierganymi.



N. 53. Ranny kaftanik. Krój na dodatku N. II. Fig. 5—7.



N. 58. Podwójny manki- et męzki do kołnierzyka pod N. 45 i 46.

dla osoby dorosłej.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku z drzeworytami w Tygodniku Mód.

N. 19. Koszula dla małych dziewczynek.

Ponieważ stan nie rozcina się na ramionach, składa się więc we dwoje kawałek płótna na 140 cent. długi i z tego podług formy N. XIX Fig. 52 i 53 wykrawa koszulę.

Z przodu przecina się wzdłuż się 1 cent. szerokim paskiem, na wierzchniej przystębnow- wywa się listewkę do zapinania którą można ozdobić haftem, i oszyć koroneczką. Na ramiona pozostawić 10 c. resztę stanu przeci- nają i wszywa w listewkę 1 cent. szeroką, stosownie do wykroju długą i garniruje koroneczką lub ząbkami dzierganymi.

Figura 53 podaje formę rękawków, które są okółwane i koronką oszyte; wstawki koronkowe przechodzą rękawki w podłuż.

N. 20. Ko-

szula zapinana na ramionach. Krój na dodatku N. VII. Fig. 20 i 21.

Stan tej koszuli trochę dłuższy w ramionach a podcięty u wykroju i wszyty w prosty pasek da się do każdego wzrostu z łatwością dopasować. Fason ten może służyć zarówno dla 5 letniej dziewczynki jak

